Nr. 194. Lwów. — Sobota dnia 24 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek miejskich). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Bartłomieja apost. Jutro: F. 11 po Św. Ludw. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca 5 13, Zachód 6 48 | Długość dnia g. 13 m. 35, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 sierpnia.

Fala germańska wciąż Wielkopolskę zalewa, a nie widzimy — nie słów — ale czynów żadnych, któreby bodaj usiłowały powstrzymać tę niszczącą powódź. Stanął Bank Ziemski — wiemy, jakich zaklęć używano, aby stanął — i cóż on robi? Cicho o nim, jak gdyby nie istniał, a tymczasem pruska komisja kolonizacyjna wciąż wykupuje polską ziemię. W ostatnich dwudziestu dniach dwa duże obszary — Rojewo i Zbrachlin — przeszły na własność komisji, która teraz właśnie dobija targu z właścicielem o trzeci obszar, o dobra Czechy w powiecie gnieźnieńskim. Nie zwracamy żadnego zarzutu do dziedziców tej polskiej ziemi, bo nie wiemy, może jakaś niepokonana konieczność zmusiła ich do tak bolesnego czynu. Ale co robi Bank Ziemski, rozporządzający miljonem gotówki, a więc, wedle wszelkich zasad i zwyczajów finansowo ekonomicznych, obowiązany do wyrobienia sobie kredytu na kilkanaście miljonów? Co robią spółki parcelacyjne, zawiązywane przez p. Kalksteina? Może ten Bank i te spółki coś robią, ale nie wiemy i nikt tego nie wie.

Tą ciszą, tą może tylko pozorną nieczynnością naraziliśmy się na zjadliwy paszkwil, umieszczony w petersburskim *Grażdaninie*. Jakiś wędrowny Moskal tak opisuje swe wrażenia, wyniesione z przejazdu przez Wielkopolskę:

„Nie dziwiliśmy się już ani Pomorzu polskiemu, ani Szlązkowi, gdzie nie pozostało ani śladu słowiańszczyzny — a zdumiewaliśmy się już tylko nad niesłychaną szybkością z jaką Poznań zwłaszcza w ostatnich 10 latach, przeistacza się w czysto niemiecki „Posen“. Rzeczywiście, jeżeli ktoś nie był w Poznańskiem od lat dziesięciu, nie uwierzy poprostu opowiadaniom najwiarogodniejszych osób, jakie olbrzymie zdobycze osiągnęli Niemcy w Poznańskiem w tym krótkim przeciągu czasu.

„Większa własność ziemska w Poznańskiem wysuwa się coraz więcej z rąk polskich. Wśród chłopów polskich osiedlają się całe gromady kolonistów niemieckich i zakładają swoje szkoły, sprowadzają pastorów i t. d. Zresztą szkoły tamtejsze, przeznaczone dla ludności polskiej, nie różnią się od szkół, znajdujących się w prowincjach czysto niemieckich. Języka polskiego nietylko że nie wykładają wcale ani w szkołach ludowych, ani w innych zakładach naukowych, ale co więcej, żaden z Polaków poznańskich na prawdę nie życzy sobie tego. Krzyczą wprawdzie od czasu do czasu na ten temat różne gazety polskie wychodzące w Poznaniu — ale czynią to jedynie dla tego, aby pozornie zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność w obec stopniowego zacierania się tutaj Polski. Wprawdzie zbierają się w różnych okolicach Poznańskiego wiece i naradzają się między innemi nad tworzeniem kółek prywatnych w celu udzielania dzieciom języka polskiego, historji polskiej i t. d. — ale czyni się to jedynie dla tego, aby uniknąć wymówek ze strony rodaków pod panowaniem Rosji i Austrji, iż Wielkopolanie sprzeniewierzyli się całkowicie idei polskiej, że przestawszy istnieć w sensie politycznym, znikają również jako jednostki etnograficzne.

„Olbrzymia większość Polaków poznańskich, szczególniej z wyższych klas, zazdrości w duszy tym szczęśliwym swym rodakom, których ojcowie, dodawszy do swego nazwiska „von“, zniemczyli się od dawna. Obecnie wielu poszłoby chętnie za ich przykładem — ale powstrzymuje ich tylko resztka wstydu. Tamtejsza prasa polska i Polacy poznańscy, nie lubią nawet mówić o swem położeniu; nicując stosunki w innych dzielnicach polskich, usiłują tylko ukryć ostateczny swój upadek, który zawdzięczają .. głębokiej swej mądrości politycznej i trafności w wyborze kierunku. Polak poznański zamyka oczy na swe wyradzanie się“.

Co w tym opisie jest widocznem oszczerstwem, to na uwagę nie zasługuje, ale niechby ci, do kogo to należy, zastanowili się, ażali nie jest ich obowiązkiem cokolwiek wyraźniej opierać się szturmowi germańskiej fali.

Ostatnie wiadomości z Krety każą się spodziewać bliskiej pacyfikacji tej wyspy.

Naczelny dowódzca wojsk tureckich był już w obozie powstańców, którzy go zapewnili, że chrześcjanie przyjmą jak najuprzejmiej regularne wojsko tureckie, mające przybyć dla utrzymania porządku. Chrześcjańscy Kreteńczycy sformułowali swe żądania i przedłożyli je Porcie. W okolicy Kanei panuje spokój, a okoliczni mieszkańcy złożyli broń i wrócili do domów. Okręgi kandyjski i retymski także się uspokoiły. Także w innych stronach wyspy złożyli chrześcjańscy mieszkańcy komendantowi tureckiemu zapewnienie swej uległości. Francuzki okręt wojenny, wysłany na wody kreteńskie, opuścił już je przekonawszy się, że życie i mienie poddanych francuskich nie jest zagrożone.

Usiłowania Rosji nakłonienia mocarstw do wspólnej akcji w kwestji kreteńskiej okazują się zatem zbędnemi, gdyż i bez takiej akcji Turcja sama da sobie radę z powstaniem. Przebieg powstania kreteńskiego jest jednym dowodem więcej, że każde powstanie upaść musi, jeżeli obce mocarstwa weń się nie wmięszają.

Między pogłoskami, do których dały powód ostatnie zjazdy monarchów, zwłaszcza podróż Wilhelma II do Anglji, zwróciła na siebie uwagę wiadomość o zawiązanych jakoby między niektóremi mocarstwami rokowaniach, odnoszących się do finansowego położenia Turcji. Według tej wiadomości rząd angielski i zaprzyjaźnione z nim gabinety kontynentalne uznały, że trudne położenie finansowe rządu tureckiego mogłoby w chwili krytycznej być wyzyskane w celach politycznych, zmierzających do pokrzyżowania widoków państw sprzymierzonych, a rządowi tureckiemu mogłoby utrudnić usiłowania, dążące do zabezpieczenia jego praw i utrzymania *status quo*. Dla zapobieżenia temu, a ewentualnie dla zaradzenia złemu, zawiązano rokowania celem wypracowania projektów, mających dać państwu ottomańskiemu zdrowszą podstawę finansową i zaprowadzić lepszą kontrolę. Tym sposobem zamierzają mocarstwa zapobiedz wzmiankowanym zawikłaniom i usunąć możliwe niebezpieczeństwa. Całej tej wiadomości zaprzeczają kategorycznie pisma berlińskie.

Co uradzono podczas pobytu cesarza niemieckiego w Osbornie i czy Anglja przyjęła na się jakie zobowiązania w obec trójprzymierza? — nad tą kwestją wciąż łamią sobie głowy politycy europejscy. Prawdy jednak dociec nie mogą, gdyż rząd angielski uparcie milczy, a na wszelkie interpelacje i zapytania, zmierzające do wyjaśnienia tej sprawy, odpowiada wymijająco.

Wiemy, że Labouchere wniósł w angielskiej izbie gmin interpelację, wzywającą rząd do kategorycznego oświadczenia, czy przyjął na się jakie zobowiązania podczas bytności cesarza niemieckiego w Osbornie. Fergusson odpowiedział mu, że rząd angielski nie przyjął na się żadnych zobowiązań krępujących jego swobodę działania.

Druga interpelacja żądała wyjaśnienia, jakie znaczenie miał udział reprezentanta Anglji w uroczystości pruskiej I gwardyjskiego pułku dragonów w rocznicę bitwy pod Mars la Tourem. Właścicielką tego pułku jak wiadomo, zamianował cesarz niemiecki królowę angielską. Uroczystość poświęcona wspomnieniu tej bitwy odbyła się w zeszłą niedzielę, wzięli w niej udział cesarz niemiecki, książę pruski Albrecht, wszyscy oficerowie pułku, tudzież kierownik ambasady angielskiej w Berlinie p. Beauclere i wojskowy attaché angielski pułkownik Russel.

Wznoszono toasty, książę Albrecht toastował na cześć królowej angielskiej, to samo uczynił dowódzca tego pułku Kotze, który dodał, że pułkowi jego do dawnego hasła: „Niech żyje król“ — przybyło nowe: „Victorja“; cesarz niemiecki pił na cześć pułku i t. d. Reprezentant angielski Beauclere i pułkownik Russel mieli także mowy.

Beauclere powiedział, że „Anglja i Niemcy złączone węzłami pokrewieństwa plemiennego, były w ścisłym aljansie od najpierwszych początków ich narodowej egzystencji. Na lądzie i na morzu szły zawsze ręka w rękę celem utrzymania pokoju i krzewienia oświaty i postępu we wszystkich częściach świata. Węzły łączące oba narody wzmocniły się jeszcze bardziej teraz temi zaszczytnemi odznaczeniami, jakie monarchowie obu krajów sobie wzajemnie nadali. W imieniu królowej dziękuję więc za te serdeczne powitanie jej“ i t. d.

Słowa takie, wypowiedziane przez reprezentanta Anglji, który przemawiał w imieniu swej władczyni, mają niezaprzeczenie pewne polityczne znaczenie.

To też zainterpelowano rząd angielski w parlamencie, co myśleć o tej mowie należy. Fergusson odpowiedział, że udział reprezentanta angielskiego w tej uroczystości był zwykłym aktem grzeczności, nie mającym znaczenia politycznego. Nie powiedział jednak, czy ta mowa, dająca tyle do myślenia, była także zwykłym aktem grzeczności bez znaczenia politycznego.

I na jednę i na drugę interpelację zatem odpowiedział rząd angielski wymijająco. Obrady w Osbornie pozostały okryte zasłoną tajemniczości, zostawiającej pole domysłom i kombinacjom.

Obok tych domysłów i kombinacyj, opartych na pewnej realnej podstawie, wyrastają komiczne bajeczki — wybornie się nadające do politycznego bukietu w makartowskim guście. Oto w Paryżu na serjo opowiadają, że książę Bismark wystąpił z projektem powszechnego rozbrojenia się i że ów projekt przyjdzie do skutku, jeśli nań się zgodzą Rosja i Francja. Zapewne, że tak, bo nie byłoby uzbrojeń, gdyby inną postawę zajęły te dwa niezadowolnione państwa, ale one nie mogą jej zmienić, *ergo* ks. Bismark daremnych prób nie robił.

Korespondencje.

Wiedeń 21 sierpnia.

(?) Ostateczne postanowienia co do parlamentarnej kampanji nie są jeszcze powzięte, jednakże jest zamiar zwołania Sejmu galicyjskiego około 10 października. Można stąd niemal na pewne wyciągnąć wniosek, że Rada państwa będzie zwołana pierwej niż zwykle, mianowicie na drugą połowę listopada. Pokazało bowiem doświadczenie, że mimo wczesnego (w październiku) składania na stole Izby budżetu, nie bywa on załatwiony aż w nowym roku; więc późniejsze przedłożenie takie załatwienia nie opóźni.

Potwierdzając wczorajsze doniesienia, mogę dodać, że Cesarz w najlepszem jest usposobieniu; po raz pierwszy w Berlinie po nieszczęściach ożywił się nieco, bo też cesarz Wilhelm umiał tym razem okazywać mu nadzwyczajnie serdeczne względy. Galicja skorzysta z dobrego usposobienia i łaski Cesarza, który cieszy się widząc przywiązanie, współczucie i wierność ludów.

Sprawa bliższych handlowo-cłowych węzłów między Niemcami i Austrją nie była zgoła przedmiotem rozważań w Berlinie, lubo w dziennikach ją podniesiono. Nie ma przeto powodu mówić o niej obszernie; wystarczy stwierdzić, że tak tu jak w Berlinie poważne pisma i sfery rządowe nie widzą powodu i możności wznawiania tej sprawy. Na nowe traktaty ale tylko na traktaty handlowe, nadejdzie pora w r. 1892.

Król Milan zachowuje tutaj milczenie co do sprawy przyjazdu królowej do Belgradu. To pewna, że obstawał on przy układach, obowiązujących regentów, że Natalji powrót do Belgradu będzie wzbroniony. Rząd atoli przedkładał, że żadne prawo zamknąć przed Natalją granic nie pozwala. „Jeżeli matka króla uda się do konaku w towarzystwie kilkuset matek, żaden żołnierz nie będzie miał serca wzbronić jej wstępu“ — tak się odezwał minister Gruicz. Milan ustąpił, pozostawiając regentom ułożenie kompromisu — i wyjechał. Czy kompromis stanął, czy układy się rozbiły, czy Natalja pod pozorem choroby na razie ustępuje: w tej mierze sprzeczne są doniesienia. Lada dzień musi się rzecz wyjaśnić.

Postępowanie metropolity Michała nie przestaje być zagadkowem. Na 1 września now. stylu zwołał on do Niszu sobór serbskiego duchowieństwa niby dla obmyślenia poprawy położenia kleru po wsiach. Podobno wszelako i sprawa rozwodu królewskiego ma być rozważaną — a nie wiadomo w jakim zamiarze. Sprawy te Milanowi humoru nie psują i nie zmienił on przekonania, że dobrze i mądrze zrobił, abdykując.

Dowiaduję się z bezpośredniego źródła rzymskiego, że na żądanie lekarza przybocznego dr. Cecarellego zaprzestał Papież przebywania przez cały dzień w pawilonie Piusa IV., gdyż jest tam gorąco jeszcze dokuczliwsze, a nizkie położenie naraża na malarję. Papież jest zdrów, lecz musi się oszczędzać i dla tego audjencje kardynałów-prefektów i sekretarzy kongregacyj są teraz bardzo krótkie. Sprawa wyjazdu z Rzymu jest na teraz załatwioną. Nie szło nigdy o niezwłoczne wykonanie odnośnych uchwał, lecz o rozważenie okoliczności, któreby w danym razie do wyjazdu skłonić mogły. Otóż mogę zapewnić, że konsystorz odbyty w czerwcu uchwalił, że wyjazd Papieża nastąpiłby w chwili, gdyby którykolwiek przychylny rząd zawiadomił Papieża, że zanosi się na blizką wojnę, w którejby Włochy udział brały. Na tymże konsystorzu zostały istotnie uchwalone modyfikacje konstytucji apostolskiej, które upraszczają o tyle formy i warunki conclave, żeby się ono w danym razie i za Rzymem odbyć się mogło.

Bardzo zajmującą wiadomość podaję wam jako zupełnie pewną: Turcja posyła nieco wojska na Kretę, ale rokuje z rokoszanami. Powody tej dziwnej taktyki są następne: Chciała ona przed Europą pokazać się rządem, ale wiele wojska wysłać nie może, bo to kosztuje, trzeba je ubrać i żywić, gdy ono zwykle samo się żywi. Blokować zaś Krety nie może, gdyż ani jeden jej okręt wojenny, nie jest w takim stanie, żeby na prawdę wojenną służbę mógł pełnić. Oto jest Turcja!

Petersburg 19 sierpnia.

(>) Wczoraj właśnie mieliśmy sposobność przekonać się, co tak zwana „polityka wolnej ręki“, doprowadzona do ostatniej konsekwencji, dała caratowi. Rok temu, w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa, car zaprosiwszy na obiad ambasadora austrjackiego i kilku dygnitarzy rzekł sucho: „piję zdrowie Cesarza Franciszka Józefa“ — i tylko, ani słowa więcej. Natomiast w tym roku zaprosił car do Krasnego Sioła liczne grono przedstawicieli dyplomatycznych i wielkiego świata, zasiadł do stołu, otoczony wielkimi książętami, czarnogórskiego Mikołaja posadził po prawicy, toastował na cześć solenizanta według przyjętej formy i pozwolił na odegranie austrjackiego hymnu.

Różnica w oczy bijąca. W stosunkach politycznych nic się nie zmieniło, owszem, możnaby powiedzieć, że chłód wieje wyraźniejszy, rozdział się rozszerzył i pogłębił, czego dowodem choćby pamiętne wyrazy w austrjackiej mowie tronowej do delegacyj o Bułgarji i o Serbji. Dla czegoż więc w tym roku car nie okazał złego humoru? Oto przekonał się on sam i nawet ci, co należą do najgorliwszych zwolenników „polityki wolnej ręki“, że nią daleko nie zajedzie carat nawet przy pomocy „jedynego przyjaciela.“ Zjazdy osborski i wiedeński wywarły otrzeźwiający wpływ, potężny, uderzający, a jednocześnie epizody procesu bulanżerskiego bardzo zmniejszyły wyobrażenie o jedności francuskiej. Nastąpiło formalne przebudzenie się. Zrozumiano, że gdyby Rosja była nawet Herkulesem, to i w takim razie nie podołałaby skojarzonej potędze całej Europy. Zapatrując się na wspomniane zjazdy z tego punktu, odmówić im nie można wielkiej zasługi dla sprawy pokoju. Carat znów będzie się skupiał. Od Kreteńczyków się odwrócono, ateńskiemu rządowi udzielono rady, aby pofolgował, wreszcie bez wybuchu oburzenia wysłuchano oświadczenia dwóch ambasadorów, że liga pokojowa absolutnie nie może dopuścić do zaburzeń spokoju w Serbji i dla tego mniema, że królowa Natalja powinnaby do bardziej stosownego czasu odłożyć swój przyjazd do Belgradu. Dano natychmiast odpowiednie dyspozycje, a nadto postanowiono zepchnąć z pleców rewizytę berlińską. Są to wszystko skutki pierwszego wrażenia zjazdów. Być może, iż rychło nastąpi reakcja, nawet spodziewać się jej trzeba, ale w danej chwili jesteśmy bardzo dalecy od wszelkich wyzywań.

Jedną z najważniejszych reform administracyjnych ostatnich czasów w carstwie, będzie wprowadzenie instytucji naczelników ziemskich, wkracza ona bowiem w sferę ekonomicznego i społecznego bytu ludności, a dotyczy zarówno wymiaru sprawiedliwości, jak funkcyj policyjnych i włościańskiego samorządu, opierając się głównie na pomocy miejscowego żywiołu — szlachty, która tym sposobem odzyska nieco swej dawnej władzy. Zgodnie ze zmienionym cokolwiek projektem zmarłego hr. Tołstoja, zmienionym o tyle, że naczelnicy będą ze szlachty, a nie z czynowników, postanowiono ostatecznie, iż naczelnicy ziemscy mianowani być mają z grona szlachty rodowej, posiadającej odpowiedni *census* majątkowy i naukowy, a pochodzącej z danej okolicy; w jej tedy rękach spoczywać ma ochrona spokoju i porządku w danej miejscowości, wymiar sprawiedliwości i czuwanie nad samorządem włościańskim.

Według pierwotnej idei projektu, naczelnicy ziemscy mieli być bardzo zbliżeni do angielskich sędziów pokoju, którzy do czasu ostatniej ziemskiej reformy w Anglji skupiali w swoich rękach władzę policyjną, sądownictwo pokojowe i zarząd daną cząstką kraju. W ostatecznem opracowaniu projektu rola naczelników ziemskich nieco zmieniła się, ścieśniła, w każdym jednak razie pozostała jeszcze dość obszerną do spełnienia zadania, które na nich wkłada ukaz z 12 (24) lipca b. r.

Co się tyczy sądownictwa, to nowa ustawa znosi z małemi wyjątkami instytucję sądów pokoju z wyborów. Obieralny sąd pokoju z większych państw istnieje tylko w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki i nawet Anglja go nie posiada jeszcze.

Naturalnie, że w takim kraju, jak Rosja, gdzie inteligencji mało, a i ta, jaka jest, dzięki reformom socjalnym w duchu nihilistycznym z prowincji uciekła, niepodobna było otrzymać dobrego obieralnego sądu pokoju. W każdym razie zniesienie tego sądu jest znacznem ograniczeniem samorządu.

Równocześnie z reformą sądów w powiatach

Znakomity gość.

Biało naokoło...

Siedzę przed oknem mojej kancelarji i wyglądam przez szyby na dwór, na zabudowania folwarczne, na aleję topolową i pytam tęsknym wzrokiem tego śnieżnego morza, kiedy stopnieje, odsłaniając zieloną ruń pól i łąk wiosenne kobierce.

Jak daleko okiem sięgnąć mogę, wszędzie śnieg, śnieg bez końca. Pokrył dachy stodół i obór, zasypał chaty wiejskie, lśni na łanach aż het pod lasem mglistą wstęgą, która zamyka rozpaczliwie jednostajny krajobraz.

Nie klekoce bocian na szczycie mojego dworu, jaskółki nie płyną nad stawem, żadna rozkoszna ptaszyna nie szczebiocze w ogrodzie. Gołębie nawet nie wyjrzały ze swojego domku na świat boży.

Wolno tylko, ostrożnym, poważnym krokiem zbliża się wrona do kuchni czeladnej. Co kilka chwil zatrzymuje się, ogląda się i posuwa znów naprzód, kołysząc się, niby elegantka miejska, na wysokich chwiejąca się koreczkach.

Wielki smutek wieje nad umarłą przyrodą. Drzewa, pozbawione liści, stoją bez ruchu, jakby skamieniały; mieszkania ludzkie milczą, skostniałe, ciche.

Gdyby się ktoś zechciał zmiłować i przyjechał.

W takiej porze gość w domu, Bóg w domu. Byłoby weselej...

Ale ksiądz proboszcz, staruszek, nie może się narazić na kaprysy zadymki, która sobie nas prawdopodobnie i dziś przypomni, jak to uczyniła wczoraj i przedwczoraj, a najbliżsi sąsiedzi schronili się przed nudami wsi do miasta.

Dźwignąłem się leniwo z krzesła i przeszedłem do buduaru mojej żony. Zosia leży na kozetce z książką w ręku i ziewa.

Chodzę kilka minut wzdłuż i wszerz pokoju, potem siadam i biorę ze stołu gazetę. — Przeczytałem ją już raz, począwszy od przeglądu politycznego, a kończąc na podpisie redaktora, nic jednak nie szkodzi, zacznę po raz drugi.

Nie, ani sposób, nie mogę...

W tem odzywa się moja jejmość:

— Wiesz, Bolku, żeś ty nieznośny.

Ha się rozumieć, że wiem o tem oddawna. Wszakżeż piąty już rok minął od czasu, jak mojej pani przysięgałem na stopniach ołtarza wierność i miłość małżeńską.

Machnąłem niedbale ręką.

— Żebyś był dobrym mężem — prawi moja magnifika — zawiózłbyś mnie do Warszawy.

— Ciężkie czasy mruknąłem.

— Ach, te wasze ciężkie czasy!

Milczeliśmy. Ona udawała, że czyta, ja zapaliłem papierosa.

— Mógłbyś przynajmniej zaprosić kogoś z miasta, masz przecie tylu znajomych i kolegów szkolnych — odezwała się znów Zosia.

— Prosiłem Mieczka, ale gdzie jemu na wieś. Mieszczuch boi się naszych śniegów.

— Chciałabym poznać tego pana Mieczysława. Nie widziałam jeszcze nigdy znakomitego człowieka.

— Tacy oni, jak my, przeciętni śmiertelnicy.

— Chyba nie tak nudni, jak wy. Pan Mieczysław widział dużo świata, podróżował, uczył się, więc musi zajmująco opowiadać.

— Mieczek umie rzeczywiście bardzo wiele i dzieli się chętnie z każdym tem, co doświadczył.

— Jakby to dobrze było, gdyby do nas przyjechał.

— Ucieszyłbym się z całego serca, bo to nietylko uczony, ale zacny i prawy człowiek. Cóż, kiedy mu do nas nieśpieszno.

— Nie dziw, takich ludzi rozrywają sobie w mieście, stroją nimi salony, szczycą się ich przyjaźnią.

Nastało powtórne milczenie.

Cichą stopą wsunął się do buduaru lokaj i położył przedemną torbę pocztową. Rzuciłem się chciwie na tego pocieszyciela samotnych wieczorów zimowych. Listy! Świeże gazety! Trzeba mieszkać na wsi, aby odczuć urok tych słów. Jedyna to nić, łącząca zagrzebanego w śniegu ziemianina z szerokim światem.

I moja Zosia zerwała się z kozetki i schwyciła nasamprzód za listy.

— Może do mnie — wyrzekłem.

Już rozerwała kopertę.

— Przyjedzie! — zawołała.

— Któż taki?

— Przyjedzie dziś, za trzy godziny będzie u nas!

— Mów, kto taki!

— Spiesz się, każ natychmiast zaprzęgać, niech Wojciech rusza czemprędzej na dworzec.

— Ale po kogo?

— Trzeba do sanek włożyć baranicę, aby się nie przeziębił.

Nie mogąc się doczekać odpowiedzi, wziąłem z rąk mojej żony pismo.

— Pan Mieczysław! — zawołała.

— Mieczek? A to poczciwiec, a niech mu za to Pan Bóg wynagrodzi. Namyślił się przecież..

Skoczyłem przed dom i huknąłem z całej siły,. aż się stary dwór zatrząsł w posadach.

— Wojciech! — rozległo się po dziedzińcu.

Po kwadransie mknęły nasze paradne saneczki po śniegu, śpiesząc po gościa na stację kolei.

Bo gość to był niezwykły. Podróżnik, uczony przyrodnik, autor kilku dzieł, zdobył sobie Mieczysław w kraju rozgłos i poszanowanie. Imię jego było już własnością powszechną, publiczną. Znali je wszyscy ludzie, zajmujący się nauką i czytający gazety.

Siedzieliśmy niegdyś na jednej ławie szkolnej i czerpaliśmy mądrość z tego samego źródła. Mnie jakoś ten rozum nie chciał leźć do głowy, choć mi go korepetytorowie, jak to mówią, łyżką do mózgownicy wkładali, ale on, chciwy wiedzy, pochłaniał nietylko lekcje, ale i różne inne różności. Czytał już w gimnazjum bardzo dużo, ślęczał całe noce nad książkami, stroniąc od pustot młodości.

Szczupły, słaby fizycznie, trzymał się zdala od popisów na pięści. Obroniłem go raz przed natarczywością kolegów i byliśmy odtąd przyjaciołmi. On służył mi swoją nauką, ja odpłacałem się mu w każdej potrzebie kułakiem, gromiącym jego przeciwników.

Od owych szczęśliwych czasów szkolnych minęło lat wiele. Ja wykierowałem się na „szlagona“, jak cały legjon do mnie podobnych, którym się zdaje, że rolnik nie potrzebuje być człowiekiem fachowo wykształconym, że dość rzucić ziarno do gleby i zagrzebać je, aby bogaty wydało plon, — on ruszył w świat, pracował nad sobą i dorobił się sławy.

Nie trudno się domyślić, że czekałem na jego przybycie z sercem bijącem. Kochaliśmy się kiedyś — nie widzieliśmy się dawno...

Domek mój, cichy i smutny przed godziną, ożywił się. Zosia biegała za służbą po pokojach, porządkując je na przyjęcie „znakomitości“. Guwernantka, dowiedziawszy się, kto zaszczyci dziś osobą swoją „głuchą prowincję“, porzuciła lekcje i mizdrzyła się przed zwierciadłem, dzieci moje otoczyły tatusia, pytając: co to za dziwo, taka znakomitość.

Zabrzęczały dzwonki przed dworem.

— Jak się masz?

— Jak się masz?

Objęliśmy się i ściskali serdecznie.

Mieczek zmienił się. Ze szczupłego, chudego chłopczyny, zrobił się mężczyzna barczysty, nieco otyły, z nieśmiałego studencika wyrósł człowiek pewny siebie, światowy.

— Doskonale wyglądasz...

— A i tobie wieś służy, jak widzę.

Nie mogliśmy się sobie dłużej przypatrywać, bo moja żona czekała już na prezentację, a i guwernantka nie mogła się doczekać poznania znakomitości.

— Pan Mieczysław... moja żona.. panna Kordula...

Nastąpił dyg guwernantki, uścisk ręki mojej żony i posypały się grzeczności.

— Dawno już pragnęłam poznać tak znakomitego uczonego, który jest chlubą kraju — prawiła Zosia i tym podobnych słodkości wiele.

On słuchał obojętnie, jak gdyby mu się te komplimenta należały i nie raczył nawet na nie odpowiedzieć.

— Zabawię u ciebie, Stachu, cały tydzień — odezwał się. — Chcę trochę odpocząć, zmęczyłem się robotą.

— Ależ dwa, trzy, cztery tygodnie, choćby rok cały — zawołałem bez obłudy, rad z całej duszy towarzyszowi pierwszej młodości.

— Nie mam zamiaru nudzić państwa tak długo — odparł.

Nudzić? Mąż tak znakomity zaszczyca wieśniaków osobą swoją, mąż tak uczony nie może nikogo nudzić i t. d.

Tak mówiła moja żonka, zasypując Mieczysława ponownym gradem grzeczności.

Dziwiłem się zawsze, zkąd się kobietom biorą te wszystkie frezesy. Człowiek stoi dość często, niby słup, nie wiedząc, co odpowiedzieć, a one trzepią i trzepią bez końca: a miło mi, a przyjemnie, a szczęśliwa jestem, a och, ach, i Bóg wie nie co.

Kiedy się Mieczek udał do pokojów gościnnych, aby się przebrać po podróży, rzuciła mi się Zosia na szyję i ucałowała mnie w obydwa policzki.

Jak to dobrze, że przyjechał — mówiła, promieniejąc cała z radości — opowie nam dużo rzeczy ciekawych, nie będziemy się nudzili.

Życzenie jej spełniło się niebawem.

Gdy w pół godziny potem zasiedliśmy do

nowa ustawa znosi obieralne sądy i w miastach. Ścisłej łączności te dwie reformy nie mają; prawodawca jednak widocznie kierował się tym motywem, że po uznaniu w zasadzie obieralnego sądownictwa za niedogodne, byłoby sprzecznością pozostawić go w miastach i miasteczkach, które w większości wypadków w carstwie niczem się od większych wsi nie różnią.

Policji nowa ustawa dotyczy o tyle, że znaczna część jej obowiązków, znajdująca się obecnie w rękach zarządów wiejskich (wołostnych), przechodzi pod zwierzchniczy kierunek miejscowej szlachty. Równocześnie jednak atrybucje wiejskich (wołostnych) zarządów zostają rozszerzone na t. zw. stan podatkowy, zamieszkujący na pewnem oznaczonem terytorjum. Przepis to bardzo ważny dla takich miejscowości, jak większe punkta targowe, przystanie i t. p., w których przebywają tysiące mieszkańców, prawnie nie mających nic wspólnego ze stanem włościańskim. Owe miejscowości pozostawały dotychczas, można powiedzieć, bez żadnej władzy.

W stosunku do włościańskiego samorządu, rola naczelnika ziemskiego będzie bez porównania wyższą nietylko od teraźniejszych obieralnych członków komisji do spraw włościańskich, którzy, nawiasem mówiąc, wywołują wszędzie niezadowolnienie swoją bezczynnością i stronnością — ale i od byłych pośredników mirowych. Nowa ustawa ustanawia w osobie naczelnika ziemskiego kuratora nad instytucjami włościańskiemi. Zarządzenie to jest niezmiernie ważne z zasadniczego punktu widzenia, jako idące wbrew dotychczasowej polityce rządowej. Tym sposobem administracja włościańska pod względem formy zbliży się bardzo do istniejącej w Królestwie Polskiem, z tą tylko różnicą, że w Królestwie komisarzem jest urzędnik, a w carstwie będzie miejscowy szlachcic.

Opodatkowanie Towarzystw asekuracyjnych.

Projekt ustawy o opodatkowaniu towarzystw asekuracyjnych na rzecz straży pożarnych, niezałatwiony w poprzednich sesjach sejmowych w latach 1887 i 1888, zostanie ponownie przedłożony Sejmowi przez Wydział krajowy. W sprawozdaniu swojem do tego przedłożenia podnosi Wydział krajowy, że opodatkowanie Towarzystw asekuracyjnych na rzecz służby pożarnej i na rozwój środków ratunkowych rozpowszechnionem zostało w krajach austrjackich od r. 1882 wszędzie ze skutkiem dodatnim, a z dobrej organizacji służby pożarnej i środków ratunkowych korzysta nie tylko ubezpieczający się, ale i Towarzystwa ubezpieczeń, którym również musi zależeć na polepszeniu stosunków bezpieczeństwa.

Projekt dąży do opodatkowania wszystkich krajowych lub pozakrajowych, lecz w kraju działających towarzystw asekuracyjnych, opartych na wzajemności lub akcyjnych, zajmujących się bądź wyłącznie działem ogniowym, bądź w połączeniu z innymi działami ubezpieczenia.

Te przez towarzystwa opłacać się mające datki, użyte będą na koszta utrzymania straży pożarnych zawodowych (gminnych) i ochotniczych, do wspierania ubogich gmin w nabyciu rekwizytów ogniowych lub w uzbrojeniu straży, oraz do wspierania w służbie okaleczałych członków straży pożarnej i tychże rodzin pozostałych.

Wysokość datku oznacza projekt na 2 prct, od wszystkich w roku pobranych premij asekuracyjnych, a z tych prestacji użytą będzie dziesiąta część, a w uznanej potrzebie i wedle uchwały sejmowej nawet dwudziesta część na utworzenie funduszu wsparcia dla członków straży pożarnych, którzy w służbie pożarnej doznali kalectwa, oraz dla ich rodzin.

Reszta prestacji ma być użytą w połowie na wsparcie gmin w nabywaniu sikawek i innych rekwizytów ogniowych; w drugiej połowie na straże zawodowe i ich uzbrojenie, na instruktorów i kursa strażackie służby pożarnej.

Celem prawidłowego rozdziału tych datków powoła Wydział krajowy na początku każdego roku trzech reprezentantów operujących w kraju Towarzystw ubezpieczeń od ognia, oraz trzech reprezentantów związku straży ochotniczych celem zasięgnięcia opinji, które gminy i które straże ogniowe zasługują przedewszystkiem na zasiłki, lub w których gminach należy przyjść z pomocą pieniężną dla podniesienia bezpieczeństwa publicznego od ognia.

Wydział krajowy oblicza w swojem sprawozdaniu coroczną wysokość datków od towarzystw asekuracyjnych na 46—48 000 zł. i przypuszcza, że kwota ta użyta przez dłuższy szereg lat na ten sam cel powinna znacznie polepszyć stosunki bezpieczeństwa od ognia, obniżyć koszta asekuracyjne, a w połączeniu z przymusową asekuracją znacznie podnieść w naszym kraju wartość nieruchomości, podlegających klęsce pożarowej.

Mały Fejleton.

Perły i djamenty.

Najwyższą rozkoszą kobiety jest klejnot; kobieta każdej rasy i każdego czasu — królowa Marja Antonina, tak samo jak królowa Saba — przepadała za błyszczącym kamieniem.

Musi tkwić w tem zamiłowaniu jakaś wiara fatalistyczna, a w szesnastym wieku każdy klejnot rzeczywiście uchodził za talizman. — Oto co czytamy w książce z tamtej ery zaklęć tajemniczych: „Niektóre klejnoty służą dla zdrowia, innym ludzie zawdzięczają wiek sędziwy; z niektórych pochodzą cierpliwość, bogactwo, miłość i szczęście, a inne są powodem smutku i utrapienia." Djament ma nadto osobną zaletę. Gdy go się nosi na lewem ramieniu, odpędza sny ciężkie i trwogę w nocy... Autor opowiada, że sam się o tem przekonał na własnej osobie. Szmaragd rozwesela umysł. Szafir uzdrawia melancholików i chroni od ukąszenia niektórych gadzin. I tak dalej. Ale wszystkie te klejnoty zyskują względy płci pięknej.

Jeszcze obficiej kwitła symbolika drogich kamieni na wschodzie, a w baśniach i legendach ludów obdarzonych wspaniałą wyobraźnią djament i perła mają znaczenie wysoce poetyczne.

Poezję tę ze skarbów lśniących odarł dopiero wiek nowożytny, który jest nieprzyjacielem wszelkich wierzeń i złudzeń.

Ale klejnoty nie przestały być przykazaniem mody i marzeniem kobiet, odegrały bowiem one rolę wielką w historji tryumfów niewieścich.

Zajmująco kreśli dzieje pereł i djamentów Baudrillarte w znakomitej swej książce „Histoire de luxe privé et publique".

We Francji — maszerującej na czele cywilizacji i... mody — rozpoczął się zbytek klejnotowy za panowania Ludwika XIII. Damy nosiły wówczas tak szerokie naszyjniki, że całą pierś zakrywały. Niezmiernie też długie były kolczyki. Zegarek noszono tak jak dziś, u boku.

W czasie małoletności Ludwika XIV zbytek wzmógł się jeszcze. Urządzono raz nawet loterję, w której główną wygranę stanowiły drogie kamienie. Jedna z księżniczek wygrała djament wartości 4000 liwrów Wielki los stanowił djament oszacowany na 5000 talarów i ten przypadł lejtnantowi gwardji królewskiej.

Król nadzwyczaj lubił wystawy, pochody i toalety. Kiedy pewnego razu w teatrze toalety damskie pod względem przepychu nie dopisały, Ludwik XIV zrobił uwagę lekceważącą, w skutek czego przy najbliższej sposobności płeć niewieścia zajaśniała w niebywałym dotąd blasku. Sam król przepadał za klejnotami. W roku 1698, dając ucztę dla posła perskiego, pojawił się w odzieniu złotem tkanem, na którem osadzone były djamenty wartości 12·5 milj. liwrów. Szata była tak ciężka, że — jak to Dangeau opowiada — król był bardzo zadowolniony, kiedy się jej pozbył po ceremonji.

Z rozkazu króla Colbert polecił sporządzić nader kosztowną kasetę, w której złożono niezliczone mnóstwo drogich kamieni, aby Ludwik XIV według upodobania mógł czerpać.

Czerpał też hojnie i obsypywał błyszczącem mamidłem wszystkie gwiazdy swego dworu. W korespondencji Colberta znajduje się długi spis naszyjników perłowych, kolczyków, butonów itd., które były w posiadaniu króla.

Największa ich część przeszła w ręce pani de Montespan. Lubiła ona drogie kamienie namiętnie, a dwór wiedząc o tem, na nowy rok składał jej w darze kosztowne klejnoty. Brat króla ofiarował jej raz dwa kielichy wysadzane djamentami i szmaragdami, które kosztowały tylko 10.000 talarów. Nawet królowa i damy jej orszaku płaciły podobny haracz pięknej metresie królewskiej.

Ale Ludwik XV poszedł jeszcze dalej. — W zamku, który w Dijon urządził dla swej faworyty, wszystkie meble ozdobił djamentami, a w roku 1715, kiedy się już oszczędności okazała potrzeba, wydano jeszcze na nowe djamenty 369.776 liwrów.

Przykład udzielił się i innym warstwom społeczeństwa jak zaraza. Z damami wysokiej szlachty poczęła rywalizować plutokracja mieszczańska. La Bruyère opowiada, że nawet pewna zbogacona praczka miała djamenty, które co do blasku nie ustępowały skarbom królowej.

Z klejnotami kobiety ówczesne nie zdołały się rozstać nawet i w najuroczystszych chwilach życia. Kiedy La Vallière wstępowała do zakonu, w szacie obłóczynowej błyszczały wszystkie jej djamenty. Bossuet pisał z tego powodu: „Pusta i ambitna kobieta sądzi że więcej znaczyć będzie, jeżeli się poobwiesza złotem, kruszcem i inną marnością ziemską.". — I Fenelon jednę stronicę swego „Telemaka" poświęcił wówczas zbytkowi kobiecemu.

Ale nietylko we Francji kwitła ta manja. Ks. Lerma, wszechwładny minister Filipa II, brał całemi garściami od poddanych kolje i bransolety, perły i djamenty. Toalety dam hiszpańskich przeładowane były djamentami. Nosiły one suknie z deseniami ułożonemi z djamentów, rubinów, szmaragdów, pereł i turkusów. — W modzie były też kolczyki, które sięgały do pasa, a czasem nawet aż do kolan; i trudno zaiste pojąć jak się to działo, że te ciężary nadobnym sennorom nie poobrywały uszu. Zresztą na uszy wieszały sennory wszystko, co im się tylko wydawało pięknem, a nawet dość duże zegarki i dzwoneczki. We włosach tkwiały śpilki, a na nich muszki, chrząszcze i motyle w djamentach i kamieniach barwistych.

Gust ten udzielił się wówczas nawet kościołowi w Hiszpanji: kielichy, cyborja i szaty kapłańskie zdobiły klejnoty wschodnie i wielkie błyszczące djamenty.

Królowa raz na balu miała na kapeluszu perłę „peregrina" zwaną, która tak wielką była jak mała gruszka. Na palcu zaś błyszczał djament króla, któremu równego nie było w Europie.

W czasie rejencji Filipa orleańskiego przypadło kupno słynnego „rejenta", który znaleziony został w Golkondzie. Skradł go urzędnik i potem ofiarował wszystkim władzcom europejskim. Ale żaden nie odważył się na kupno olbrzymiego djamentu i dopiero Francja zdobyła się na zapłacenie dwóch miljonów. „Rejent" stał się naczelną ozdobą t. zw. djamentów korony francuskiej, których losy za trzeciej rzeczypospolitej dostatecznie są znane.

Za panowania Ludwika XV nie ustała wcale epidemja zbytku. Jak poprzednio de Montespan, tak teraz Dubarry była nienasyconą konsumentką klejnotów. Oto szczegóły wyjęte z książki „Les bijoux de madame Dubarry, par Henri Welschinger, Paris.

„Rachunek Dubarry u złotaików wynosił od r. 1768 do r. 1774 dwa miljony liwrów. Przechowywała je w wspaniałym swoim zamku Luciennes w szafie z porcelany sewrskiej, która kosztowała 80.000 liwrów. Skarb ten został później skradziony i przy tej sposobności dowiedziano się, co zawierał. Owóż było 140 wielkich djamentów, 700 brylantów, 300 pereł wielkich, 3 olbrzymie rubiny, 7 olbrzymich szmaragdów, dalej medaljony, kolje, pierścienie, emalje i t. d. Złodzieje, niegdyś służba hrabiny, umknęli ze skarbem miljonowym do Londynu, lecz policja wpadła na ich trop i djamenty zostały zwrócone kochance królewskiej".

Namiętnie też lubiła klejnoty „austrjaczka" Marja Antonina: to zamiłowanie było tak głośne, że Dubarry mogła się odważyć ofiarować królowej parę kolczyków wartości 700 000 liwrów pod warunkiem otrzymania wstępu u dworu.

Arneth i Geoffroy wydali tajną korespondencję, jaką matka Marji Antoniny, cesarzowa Marja Teresa prowadziła z hr. Mercy Argenteau. Owóż Mercy pisze w r. 1776 do cesarzowej: „Chociaż król przy rozmaitych okazjach ofiarował królowej djamentów za więcej niż 100 000 dukatów, mimo to zapragnęła nabyć żyrandole, za które jubiler żąda 600.000 franków. Przedstawiłem królowej, że podobny wydatek w teraźniejszych okolicznościach byłby naganny, ale J. K. Mość nie zdołała oprzeć się pokusie".

Na to odpowiedziała Marja Teresa: „Gdy będę miała sposobność, powiem córce, iż nigdy w życiu nie wydałam więcej na djamenty dla siebie jak 2 000 zł. Monarchinie które już dość mają djamentów, nie powinny wysilać się na ich pomnożenie".

Ale to nie pomogło. Marja Antonina odpowiedziała listem kapryśnym, nerwowym.. Mercy tymczasem donosi, że gdy się kupiło żyrandole, nie pozostało już pieniędzy na akta dobroczynności, a reszta jest... historją wielkiej rewolucji.

Słynny proces o naszyjnik królowej wywołał skandal, a Marja Antonina systematycznie mimo ostrzeżeń matki występowała przeciw „ministrom reformy" za to, że chcieli ją ograniczyć w manji zbytku.

Perły i djamenty stały się w ten sposób jednym z powodów rewolucji...

Rewolucja sama tylko na krótki czas uchyliła zbytek. Pod dyrektorjatem kobiety nosiły *costume à la sauvage.* Była to prawie całkowita nagość. Ale wysoce cywilizowane „dzikie" kobiety owej ery miały djamentami osadzone złote obrączki nad i pod kolanem, a na palcach nóg pierścienie djamentowe.

Za pierwszego cesarstwa słynęła ze zbytku cesarzowa Józefina, a pani de Rémusat opowiada o niej w swoich pamiętnikach: „Zawsze pojawiała się z nowymi klejnotami. W jej woalu jest pereł za miljon franków."

Minęło cesarstwo i pierwsze i drugie, świat opanowały zagadnienia pełne poważnej grozy, a mimo to nie ustało zamiłowanie kobiet do klejnotów. Blask bije tysiączny z toalet Amerykanek w kopalniach srebra i złota skąpanych, a każda *diva* wozi za sobą zdobyte w pochodach tryumfalnych perły i djamenty. Z tęsknotą i zawiścią patrzy na nie wielka moc kobiet, przekonana że najwspanialsza uroda niczem nie jest bez pereł i djamentów.

Ach, wszystkie katarynki śpiewają już wiersz znanego liryka:

Du hast Diamanten i Perlen,
Du hast die schönsten Augen...

a Balzac, niezrównany kobiet znawca, powiedział, iż kobieta potknąć się może bodaj o najdrobniejszy kamień.

Maska.

Kronika.

Lwów, dnia 23 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Kropiwna, w powiecie złoczowskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 50 zł.

Ordery zagraniczne. Najj. Pan pozwolił przyjąć i nosić: hr. Janowi Krasickiemu, c. k. podkomorzemu i prezydentowi Rady zawiadowczej kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, wielką wstęgę król. rumuńskiego orderu Korony; lekarzowi, dr. Apolinaremu Lachawiec w Stanisławowie, król. holenderską odznakę honorową; c. k. adjunktowi sądu obwodowego w Stanisławowie, Michałowi Guszalewiczowi i właścicielowi realności w Jaworowie, Onufremu Jakubowiczowi, papieski krzyż honorowy *Pro Ecclesia et Pontifice;* wreszcie hrabinie Marji Stella Borkowskiej we Lwowie, insygnia damy honorowej królew. bawarskiego orderu Teresy.

Mianowania. Namiestnik zamianował: c. k. lekarzy powiatowych II. klasy: dr. Ignacego Januszkiewicza w Pilznie, dr. Kajetana Wolańskiego w Stanisławowie i dr. Adama Krzyształowicza w Dolinie, c. k. lekarzami powiatowymi I. klasy; c. k. koncepistę sanitarnego, dr. Stanisława Ponikłę, przydzielonego służby przy c. k. starostwie w Krakowie, przeniół na etat c. k. lekarzy powiatowych II. klasy; dalej zamianował c. k. asystentów sanitarnych: dr. Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie, dr. Zygmunta Dzikowskiego w Podhajcach, dr. Tytusa Wasylewskiego w Rohatynie, dr. Jacka Jabłońskiego w Cieszanowie i dr. Mieczysława Hirschlera w Bóbrce, c. k. lekarzami powiatowymi II. klasy, pozostawiając wszystkich w dotychczasowej siedzibie.

C. k. asystenta sanitarnego dr. Zdzisława Lachowicza zamianował Namiestnik c. k. koncepistą sanitarnym Namiestnictwa, a dr. Ignacego Sopińskiego, lekarza obwodowego w Bihaczu, w Bośnji, dr. Stanisława Balickiego w Krakowie, dr. Mieczysława Kramarzyńskiego w Kolbuszowy, dr. Edwarda Witkowskiego w Szczurowy, dr. Wincentego Głowińskiego w Sołotwinie, dr. Bernarda Grünhauta, lekarza miejskiego w Sanoku i dr. Wiktora Żelazowskiego z Krakowa, c. k. asystentami sanitarnymi i przeznaczył dr. Sopińskiego do służby przy c. k. starostwie w Żydaczowie, dr. Balickiego do Starego miasta, dr. Kramarzyńskiego do biura sanitarnego Namiestnictwa, dr. Witkowskiego do Żywca, dr. Głowińskiego do Nadwórny, dr. Grünhautha do Trembowli, a dr. Żelazowskiego do Rudek; w końcu przeniósł c. k. lekarzy powiatowych: dr. Pietrzyckiego z Brodów do Brzeska, dr. Jendla z Starego miasta do Brodów i c. k. asystenta sanitarnego dr. Waszatyckiego z Nadwórny do Ropczyc, wszystkich trzech na własną prośbę.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Michała Balickiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Kokutkowcach, Józefa Nowaka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lachowicach; Władysławę z Makarewiczów Zajączkowską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Źniatynie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Mościskach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 21 września b. r.

Ślub. W Warzycach, w powiecie jasielskim, odbył się ślub p. Zygmunta Kiernickiego, właściciela dóbr, z panną Zofią Riegerówną, córką p. Władysława Riegera, dyrektora Banku hipotecznego we Lwowie.

W sprawie uwięzionych Iw. Franka i towarzyszy, przedsięwzięto także — jak donosi *Diło* — rewizje w rozmaitych domach ruskich na prowincji.

Studnia przy ulicy Leona Sapiehy. W całej środkowej części ulicy Leona Sapiehy istnieje tylko jedna studnia, która ma nietylko mieszkańców zaopatrywać w wodę do picia, ale nadto dostarczać wody do skrapiania ulicy. W ostatnich kilku dniach sfrosowały ją organa magistrackie pompowaniem tak, że przestała zupełnie funkcjonować. Owóż mieszkańcy ulicy Leona Sapiehy zwracają się do magistratu z prośbą o jak najrychlejszą naprawę studni, a zarazem i oto, ażeby nie brano z niej wody do skrapiania ulicy.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem wiceprezydenta dra Marchwickiego.

Dla przyjęcia przez miasto uczestników II zjazdu prawników i ekonomistów polskich, wybrano komitet złożony z pp. Michalskiego, Getritza, dra Roszkowskiego, dra Piętaka, dra Zgórskiego, Dzikowskiego, Duniewicza, dra Marjańskiego, Świsterskiego, Schayera, Goldmana, Głodzińskiego, Gołębia i Krasuckiego.

Na koszta przyjęcia przeznaczyła Rada kwotę 1500 zł.

Po dłuższej dyskusji uchwaliła Rada wysłać na koszt miasta na wystawę paryską starszego radzcę magistratu p. Łyszkowskiego, inżyniera miejskiego p. Goreckiego i inspektora plantacyj miejskich p. Röhringa.

Celem tej podróży ma być poznanie urządzeń zagranicznych, a przedewszystkiem urządzeń targowych, kanalizacji, rzeźni i plantacyj francuskich.

Na koszta podróży asygnowano p. Łyszkowskiemu 700 zł., p. Goreckiemu i Röhringowi po 500 zł.

Właścicielowi cyrku p. Albertowi Schumanowi udzielono pozwolenie na dawanie przedstawień cyrkowych na placu Castrum aż do 15 września b. r.

Prócz tego załatwiono jeszcze kilka spraw drobniejszych, a o godz. $^3/_4$ na 9 zamknięto posiedzenie dla braku kompletu

Zmarli. Henryk Jelita Madurowicz, radzca budownictwa przy namiestnictwie we Lwowie, zmarł tutaj w 62 roku życia.

Jan Podłuski, urzędnik kolei państwowej, były oficer, ozdobiony medalem za waleczność, zmarł w Krakowie.

Franciszek Neugebauer, kupiec m. Rzeszowa, zmarł tamże nagle w 29 roku życia.

Straszna burza gradowa nawiedziła w ubiegły wtorek okolicę miasteczka Porlic na Morawji. Pociski gradowe dochodziły do wielkości pięści i ważyły przeciętnie około pół kilogramu. Grad ten zniszczył ze szczętem wszystkie ziemiopłody, wybił przeszło 20 000 szyb, podziurawił dachy i pokaleczył mnóstwo ludzi i bydła, przychwyconych burzą na polu. Ogółem miała owa niezapamiętana srogością swoją burza wyrządzić szkodę na przeszło 100.000 zł.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państw. zawiadamia, że w nocy z 21 na 22 b. m. nastąpiło

---

wieczerzy i podano szczupaka, zapytał mnie Mieczek, czy mam stawy. Na odpowiedź twierdzącą, zaczął mówić o rybach, o hodowli ich, o gatunkach, a prawił z taką znajomością rzeczy, jak gdyby był ichtjologiem.

Nalałem mu wina do kieliszka. On podniósł szkło do światła, przypatrzył się barwie szlachetnego płynu i wygłosił nam formalny odczyt o szczepach winnych, o ich uprawie i różnych rodzajach.

Przeszliśmy po kolacji do mojego gabinetu na cygaro. Mieczek popatrzył na liść hawański i dowiedzieliśmy się historji tej narkotycznej zabawki naszego nerwowego stulecia.

Mówił łatwo, przyjemnie, więc słuchaliśmy go oczywiście z zajęciem.

Rozprawiwszy się z tytoniem, zaczął nam opowiadać o swoich podróżach.

Było już dawno po północy, kiedy się rozstaliśmy.

— Jaki to miły człowiek — zauważyła Zosia, rozbierając się do snu.

— Rzeczywiście, bardzo miły — potwierdziłem.

Nazajutrz, koło południa zeszliśmy się przy śniadaniu. Na stole znajdował się ser. Mieczek, smarując go sobie na chleb, rozprawiał o serach szwajcarskich i francuskich. Z serów zeszedł na gospodarstwo, z gospodarstwa rolnego na krajowe, w dalszym ciągu potrącił o finanse, o banki i przedsiębiorstwa przemysłowe.

Wytrzeszczaliśmy oczy, słuchając go z podziwem. Ten człowiek wiedział wszystko. Czego kolwiek się dotknął, znał dokładnie.

Zosia spoglądała na mnie, ja na nią. Byliśmy zachwyceni.

Po obiedzie używaliśmy siesty przy czarnej kawie. Zbierało mi się na drzemkę, ale przezwyciężyłem się, bo Mieczek, zarzucony pytaniami mojej żony, prawił o literaturze, sztuce i nauce. Przedmiot unosił go. Biegnąc śladem jego bogatych myśli, zdawało mi się, że brnę w jakąś gęstwinę. Im dalej w las, tem więcej drzew.

Trzeciego dnia powtórzyło się to samo. Jejmość moja przypięła się, jak pijawka, do znakomitości i ssała z niej mądrość.

A Mieczek mówił ciągle, niestrudzony, wysnuwając z siebie długie pasmo wiadomości, błyskotliwych myśli i głębokich spostrzeżeń.

Na dworze wichrzyła zadymka. Nie było po co wychodzić, więc siedzieliśmy w ciepłym pokoju i rozkoszowaliśmy się uczonością naszego gościa.

Mnie ta uczoność zaczęła trzeciego dnia po obiedzie męczyć. Zawiele jej było na głowę, nieprzywykłą do usilnej pracy. Całą wolę musiałem przywołać na pomoc, aby nie zasnąć przy kawie. Rozchylałem powieki szeroko, chodziłem po gabinecie, trzeźwiłem się papierosami, chciałem sam coś mówić, ale mnie znakomitość nie dopuściła do słowa.

Mieczek rozprawiał ciągle sam, patrzył uważnie, czy go słuchamy.

Kiedy się Zosia tego dnia rozbierała do snu, odezwała się:

— Bardzo miły ten pan Mieczysław, ale byłby jeszcze milszym, gdyby nam pozwolił choć odrobinę wytchnąć.

Nie przeczyłem.

Czwartego dnia spostrzegłem, że i moja pani, zrazu tak ożywiona i szczęśliwa, zaczyna wśród bardzo ciekawego opowiadania Mieczka zasłaniać usta rączką.

Gest ten nie uszedł znakomitości.

— Jeśli panią nudzę — wyrzekł obrażony.

— Niech Pan Bóg broni, wdzięczni jesteśmy — zawołała Zosia, prostując się na fotelu.

Piątego dnia przebudziliśmy się zmęczeni, z podbitemi oczami, a znakomitość rozmachała się dopiero na dobre. Od samego rana gadał Mieczek, jakby z książki czytał. Nie wytrzymam, w głowie mi się przewróci, więc wymyśliłem sobie jakiś ważny interes do miasteczka i drapnąłem, oddając Zosię na pastwę gościowi. Musiał jej naopowiadać mnóstwo „ciekawych rzeczy", bo kiedy wróciłem wieczorem do domu, wyglądała, jak po ciężkiej chorobie.

Spojrzała na mnie — ja na nią — nie byliśmy zachwyceni.

— Gdyby sobie chciał pojechać — szepnęła.

— Tak się ze mną nudziłaś — wyrzekłem.

Westchnęła i... słuchała dalej, bo Mieczek wpadł właśnie w ferwor i prawił z zapałem o piramidach egipskich.

Kiedy nas w dwa dni potem opuszczał, nie zatrzymywałem go wcale.

Nauczyłem się od niego wielu rzeczy, a głównie tej starej prawdy, że najlepsza rzecz obrzydnie, gdy się nią zanadto hojnie szafuje.

T. J. Choiński.

Królowa Desirée.

(Dokończenie).

W liście tym dalej obrzuca Napoleona wymówkami, które okazują się zupełnie niesłuszne w obec tego, że młody jenerał od lipca do sierpnia 1795 roku oczekiwał i upominał się wytrwale o wiadomości od „Milczącej." Desirée zaś nietylko że na ostatni list narzeczonego nie odpisała, ale zbywała lekceważąco zabiegi jego o nią w tym czasie przez pośrednictwo innych czynione, a pomimo to niezrażony przecież raz jeszcze o stanowczą jej decyzję prosił i dopiero wówczas o rękę Józefiny ubiegać się zaczął, a zatem nie miała Desirée właściwie słusznej do gniewu przyczyny. Robi to wrażenie jakby sobie zadawała pracę, by ukryć właśnie prawdziwy powód swego zagadkowego postępowania.

W każdym razie pismo to — jeśli autentyczne — jest w swoim rodzaju osobliwszem oświadczeniem uczuć osoby kochającej, która najpierw z wrzekomej zazdrości odpycha ukochanego, by potem pełna skruchy zarzucać go gradem wymówek a zarazem upewnia go, że nigdy innemu już serca nie odda i całemu rodowi męzkiemu nienawiść zaprzysięgła. Ale śluby takie łatwiej się czynią niż dotrzymują. To też i Desirée, chociaż z początku okazać chciała stałość charakteru i odmówiła najpierw jenerałowi Duphot, a potem jenerałowi Junot, późniejszemu księciu d'Abrantès, nie była bynajmniej z rzędu tych kobiet, które zdolne są w ciszy murów klasztornych raz utracone szczęście przez resztę życia opłakiwać, to też w końcu znalazł się pocieszyciel w osobie jenerała Bernadottego, i stawiając go wyżej od poprzednich swoich wielbicieli, jemu oddała serce i rękę w roku 1798.

Józef Bonaparte wyznaje w Pamiętnikach swoich, że popierał ten związek usilnie, ażeby Bernadottego, który zamiarom i dążeniom jego brata nie okazywał się życzliwym, dla niego zjednać. Bernadotte, który za dyrektorjatu był ministrem wojny, liczył się do najwybitniejszych postaci swego czasu a z pewną ostentacją markował swoje gorące uczucia republikańskie. Nikt lepiej nie określił jego charakteru jak sam Napoleon, którego on był przeciwnikiem i do upadku którego później rękę swoję przyłożył. „Bernadotte jest śmiały i przesiębiorczy; w jego żyłach płynie maurytańska krew, a gdy raz ambicja jego podniecona zostanie, będzie się ważyć na wszystko. Wiem, że mnie nie lubi, i wiem, że kiedyś stanie przeciw mnie. Zresztą ten djabeł nie człowiek nie łatwo da się uwieść, jest bezinteresowny i ma rozum. Takim był człowiek, którego sobie za małżonka wybrała Desirée, a ciekawem jest, że ten sam Napoleon, który tak o Bernadottem myślał, gdy się o małżeństwie swej byłej narzeczonej dowiedział, tak z Egiptu, gdzie się wówczas znajdował, do brata swego Józefa pisał: „Życzę szczęścia Desirée w pożyciu z Bernadottem, zasługuje na nie."

Nieustanne wojny w jakie wówczas Napoleon Francję zawikłał, nie dozwalały zażywać domowego szczęścia długo w spokoju. To też i Bernadotte wkrótce pociągnął w pole i tej okoliczności zawdzięczyć trzeba kilka listów jego do żony, w których nie występuje on bynajmniej jako namiętny kochanek, ale raczej jako nauczyciel swojej młodej małżonki. Nie umie on wylewać uczuć swoich barwnym stylem, porywać i zachwycać tak jak jego wielki współzawodnik; nie cierpi namiętnych oświadczeń, gorących wynurzeń, ale — jak sam się wyraża — lubi we wszystkiem *juste milieu:* Oczywiście że od takiego rodzaju człowieka nie można nic innego się spodziewać jak rozsądnych nauk, których też nie szczędzi w listach swoich, i upomina ją ciągle, ażeby starała się pożytecznie zająć.

— Pomimo, że bardzo radbym cię widzieć — pisze on — zależy mi wiele na tem, ażebyś wykształcenie twoje uzupełniła. Taniec i muzyka, jako talenta towarzyskie, bardzo są potrzebne. Parę godzin u Montela wyjdą ci na pożytek. Ale spostrzegam, że może za wiele tych rad, więc milczę już i całuję buzię twoję.

Ponieważ w owych czasach taniec daleko miał większe znaczenie, niż obecnie, i doprowadzony do doskonałości, uważany był za największą ozdobę każdej dystyngowanej damy, upomina Bernadotte nieustannie żonę, ażeby się w kunszcie tym ćwiczyła, zachęca ją do wytrwałości, bo do pięćdziesięciu lat można jeszcze zawsze wiele się nauczyć, jeśli się tylko ma silną wolę po temu. Pragnie on wiedzieć o postępach żony, i pisze w jednym z listów: „Nic mi nie donosisz o postępach twoich w tańcu, muzyce i innych naukach. W oddaleniu pragnąłbym wiedzieć, czy moja mała korzysta z nauk jakie pobiera. Bądź zdrowa, całuję oczęta twoje"

Pomimo swoich republikańskich zasad i antagonizmu do cesarza, przyjmuje on godności i zaszczyty, do których go Napoleon podnosi. Z prostego żołnierza, jakim był u początku swojego wojskowego zawodu, staje się marszałkiem Francji, księciem Ponte-Corvo a w końcu królem Szwecji. Wnosić by można, że na równi z innemi kobietami cesarstwa, których czoła Napoleon koroną uwieńczył, i Desirée powinna się była czuć uszczęśliwioną z wyniesienia, jakie ją spotkało. Gdy jednak godność ta zmuszała ją do opuszczenia ukochanej Francji, rozpacz jej była bezmierną. Nie długo też bawiła ona w Szwecji i wkrótce powróciła do Paryża, bez męża oczywiście, gdzie pod nazwiskiem hr. Gottland zamieszkała w prześlicznie urządzonym pałacu swoim na ulicy d'Anjou. Pani de Remusat twierdzi, że nie wygasła miłość dla Napoleona była istotną przyczyną dla której w królestwie swoim osiedlić się nie mogła i tym magnesem, który ją do Paryża przyciągnął. Prawdą jest, że z Napoleonem pozostawała w najlepszych stosunkach i nawet pewien wpływ na niego wywierała, ale wpływu tego używała jedynie na złagodzenie nieporozumień, jakie istniały między jej mężem i cesarzem, a nie ma najmniejszego śladu, ażeby w stosunku tym był cień czegoś niedozwolonego.

Dopiero po ożenieniu się syna jej Oskara z córką księcia Eugenjusza Beauharnais, syna jej niegdyś rywalki, powróciła Desirée w r. 1822 do Szwecji. Tam przeżyła męża i starszego syna swego Oskara I. Chociaż założycielka dziś jeszcze panującej w Szwecji dynastji, nie nauczyła się nigdy mowy swego ludu. Sercem i myślą pozostała zawsze Francuską, a tęskniąc za ukochanym krajem rodzinnym, do którego już więcej nigdy nie wróciła, zmarła pod chłodnem niebem północy dożywszy siedmdziesięciu lat wieku w roku 1860. Trudno dziś przesądzać, czyby Desirée, zostawszy żoną Napoleona i dzieląc z nim tron Francji w miejsce Józefiny a może i Marji Ludwiki, była większy wpływ na małżonka i losy kraju swego wywarła, to jednak pewna, że w każdym razie nie potrzebaby teraz dopiero imienia jej z pyłów archiwalnych na świat odgrzebywać.

w Lisowicach zetknęły się dwóch towarowych pociągów. Przy tym wypadku doznał jeden konduktor służby pociągowej ciężkiego obrażenia i kilka wagonów towarowych zostało uszkodzonych. Śledztwo natychmiast wdrożono.

W celu wydzierżawienia prawa propinacyjnego uchwaliła Dyrekcja funduszu propinacyjnego zamianować ad hoc specjalnych delegatów. Będą oni zamianowani dla całego kraju, tak, iż w większych powiatach, gdzie znajduje się wielka liczba szynków do wydzierżawienia, ustanowionych będzie nawet kilku delegatów, zaś mniejsze powiaty otrzymają po jednym delegacie.

Zadaniem tych delegatów będzie przeprowadzić rokowania z tymi, którzy wnieśli deklaracje o licencje propinacyjne i przedłożą dyrekcji ostateczne wnioski co do zawarcia z oferentami na podstawie tych rokowań formalnych kontraktów dzierżawnych, lub co do rozpisania licytacji na dzierżawę. Tam, gdzie dotychczasowi właściciele nie będą starać się o licencję a pozawierali przed 1 lipca 1888 r. kontrakty na dłuższy czasokres aniżeli po dzień 1 kwietnia 1890 roku, przeprowadzą delegaci po myśli § 27 noweli propinacyjnej w porozumieniu z właścicielami dóbr i dotychczasowymi dzierżawcami rozdział czynszu dzierżawnego, przypadającego na samo prawo propinacji, należnego więc tym samem od stycznia 1890 r. dyrekcji funduszu propinacyjnego i przypadającego na inne uprawnienia wydzierżawione wspólnie z prawem propinacji, jak budynki, grunty itp., za które odpowiednia część czynszu należyć się będzie i nadal ich właścicielom. Do delegatów tych wnoszone będą także oferty, o ile takowe przedtem nie zostały już przesłane do starostwa lub wprost do dyrekcji — u nich też składane będą wadja. Delegaci ci będą także przedstawiać dyrekcji wnioski co do połączenia prawa propinacji, wykonywanego w kilku miejscowościach, razem w jeden okręg i wydzierżawienia go łącznie — a po przeprowadzeniu tych wszystkich pertraktacyj, w każdym danym wypadku, przedłożą dyrekcji zaopinjowaną ofertę, czy deklarację do zatwierdzenia, poczem zawrą z interesowanymi formalne kontrakty.

Dla delegatów tych wydaną zostanie niebawem instrukcja — a mianowanie ich i rozpoczęcie całej akcji dzierżawnej nastąpi w ciągu dni kilku.

Zabójstwo polityczne. Ciekawy werdykt ławy przysięgłych w Wiedniu zapadł tam w ubiegły wtorek. Przed sądem stawał niejaki Gigl, Niemiec, robotnik zatrudniony w arsenale, oskarżony o zabójstwo swego towarzysza Kubiczka, rodem Czecha. Między Giglem a Kubiczkiem toczyły się od dawna zwady, ponieważ Gigl, kowal olbrzymiej budowy, ciągle wydrwiwał czeską narodowość Kubiczka. D. 10 z. m. przyszło stąd do bójki. Kubiczek spoliczkował Gigla, który dobywszy noża pchnął nim dwa razy i trupem położył Kubiczka. Skonstatowano, że chociaż nóż Gigla był tępy na końcu, uderzenia były tak gwałtowne, że oba razy nóż przebił kość piersiową i serce, sąd przysięgłych jednak orzekł, że Gigl nie popełnił zabójstwa i że nawet przymusowej obrony nie przekroczył, zaczem Gigla na wolność puszczono.

Skandal. Wiadomo, że zmarły niedawno włoski mąż stanu, Cairoli, pogardzał swym współzawodnikiem Crispim, jako odmieńcem, nie mającym żadnych zasad i goniącym pod pokrywką szumnych haseł, za osobistym jedynie zyskiem. Crispi przecież udawał zawsze przyjaciela Cairolego. Otóż po śmierci Cairolego Crispi zapragnął do końca odegrać swoję rolę, to jest płakać nad ciałem zmarłego, a w czasie pogrzebu wygłosić mowę pochwalną. Oparła się temu, podzielająca wstręt męża do Crispiego, p. Helena Cairoli, która zakazała wpuszczać prezesa ministrów włoskich do kaplicy, gdzie leżały zwłoki zmarłego. Nadto zapowiedziała ona czcigodnemu *premierowi*, że w razie, gdyby chciał urzeczywistnić swój zamiar przemawiania nad grobem, wtedy publicznie, w obec całego tłumu obecnych przerwie mu pierwsze zdanie i wykaże jego nicość moralną i lisią obłudę.

(*F.*) **Z Krakowa** nam piszą:

Mianowanie JEksc. dra Dunajewskiego, ministra skarbu, wiceprotektorem Akademji umiejętności w miejsce nieodżałowanej pamięci Alfreda hr. Potockiego, zrobiło tutaj — zarówno w kołach Akademji jak i wśród szerszego ogółu — jak najlepsze wrażenie. Z radością przyjęto wiadomość, że wybór Monarchy padł na zasłużonego ministra a zarazem czynnego członka tej instytucji, czynnego od chwili jej powstania, a znającego doskonale wszystkie stosunki oraz potrzeby naszego świata naukowego. — Dokładna ta znajomość naszych potrzeb daje rękojmię, że wszystkie one w sferach decydujących wymownego znajdą orędownika, a wysokie zaufanie jakiem się cieszy dr. Dunajewski, budzi nadzieję, że prośby i przedstawienia jego przychylnie wysłuchane zostaną i zawsze jak najprzychylniejsze znajdą załatwienie.

Miasto powoli ożywiać się zaczyna po ferjach wakacyjnych, a silną pobudką ku temu jest zapowiedziany na dzień 2 września przyjazd Najj. Pana, który niestety bardzo krótko bo tylko parę minut na dworcu kolejowym zabawi. — Zawiązał się w mieście komitet przyjęcia pod przewodnictwem wiceprezydenta Friedleina i podzielił się na trzy sekcje: recepcyjną, dekoracyjną i porządkową. Stanowczych uchwał nie powzięto jeszcze; zdaje się jednak, że z powodu nader krótkiego pobytu cesarza w mieście naszem komitet ograniczy się na udekorowaniu samego przejazdu przy ulicy Lubicz i ugrupowaniu deputacyj tak na dworcu jak i w przejeździe przez ulicę Lubicz.

W nadchodzącą sobotę i niedzielę będzie Kraków świadkiem niezwykłych uroczystości wojskowych. Stojący tu załogą 57 pułk piechoty imienia księcia Sachsen-Coburg-Saalfeld obchodzić będzie dwóchsetną rocznicę swego istnienia.

Oto w krótkości zestawiony program uroczystości jubileuszowych:

Dnia 24 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się wstępna uroczystość, rozpoczęta fanfarą. Potem odbędzie się pochód z lampionami przy marszu Krála „Hoch Habsburg!“ Następnie odbędą się popisy oddziałów wojskowych z różnych epok istnienia pułku, w mundurach i z bronią wówczas używaną. I tak odbędą ćwiczenia fizyljerzy z roku 1742, grenadjerzy z początku bieżącego stulecia i jeden oddział z teraźniejszego czasu przy stosownych marszach. Prócz tego urządzoną zostanie: obrona zamku Gonzaga przez kapitana pułku Ergrarda w roku 1735; zdobycie przez feldwebla pułku Matwossa dwu armat podczas szturmu na Aspern w roku 1809; uratowanie przez dobosza Mostera podczas szturmu na Kolmberg w bitwie pod Lipskiem w roku 1813 rannego porucznika Elggera z chorągwią. Zakończą: alegorja i uroczysty pochód przy dźwiękach marszów „O du mein Oesterreich“ i „Das Leben für unsern Kaiser“.

Główna uroczystość odbędzie się w dniu 25 bm. Rozpocznie ją o godzinie piątej rano pobudka kapeli pułku 14. O pół do dziesiątej przed południem nastąpi parada pułku na Błoniach połączona z polową mszą św. i poświęceniem chorągwi. Ceremonij kościelnych dopełni książę biskup krakowski, a matką chrzestną chorągwi będzie księżniczka Ludwika saska koburgsko-gotajska. Komendant pułku przemówi następnie z okazji jubileuszu w języku niemieckim, mowę zaś tę przełoży żołnierzom na język polski jeden z majorów. Także historyczny wywód o sławnych czynach pułku będzie opowiedziany żołnierzom po polsku. Od godziny 1 do 3 bankiet dla żołnierzy pułku przyczem w koszarach Franciszka Józefa i w bastjonie III twierdzy krakowskiej grać będą kapele 56 i 20 pułku piechoty. Obiad oficerów pułku odbędzie się o godzinie 6 po południu w kasynie wojskowem. Prócz tego rozdaną zostanie wydrukowana historja pułku. Wreszcie odnowione zostaną dwa pomniki dla poległych na polach bitwy i na cmentarzu w Oświęcimie. Pomniki te ozdobione będą wieńcami.

Bez dymu i huku ranić lub zabijać ludzi bronią palną, milczkiem zmiatać z pola bitwy szeregi przeciwników — o tem nie marzył zapewne nikt z współczesnych. Po 25 latach przeróżnych prób ku przekształceniu dawnego, zwolna i rzadko tylko zabijającego karabina, z przodu nabijanego, dwóch pionierów nowej epoki „krwi i żelaza“ sporządziło wreszcie repetjery, które bez dymu i huku mogą trupem położyć więcej ludzi w jednej minucie, niż dawniej padało na pobojowisku w trzech godzinach.

Tymi pionierami są Francuz: Lebel i Niemiec: Meisner, wynalazcy udoskonalonych repeterów a trzecim w spółce jest chemik Falkenstein, który stworzył proch spalający się bez dymu i wybuchający bez huku.

Dotąd mówiono i pisano wiele o tych morderczych wynalazkach, lecz dopiero „jeneralna próba“ tej nowej broni, urządzona na polach manewrów pod Szpandau w czasie wizyty naszego Cesarza w Berlinie, dała przedsmak tego, czem będzie przyszła wojna i to smutne przewidywanie, że jeśli w r. 1870 krew ludzka płynęła strumieniem, to w przyszłej wojnie popłynie ona szeroką, głęboką rzeką.

Bo oto wyobraźmy sobie krocie tysięcy ludzi zbliżających się ku sobie z dwóch stron przeciwnych, a już w oddaleniu szlących ku sobie pociski z dział stalowych, spiżowych, bronzowych wynalazku Kruppa, Armstrąga i Uchatjusza, lub spryskujących się tuszem kul z mitryalez Maxima, działających na polu bitwy z tą siłą spustoszenia, jakie sprawia półtoraczna kosa na niwie plennego żyta.

Przeciwnicy nie widzieli się jeszcze — a już padło ich tysiące.

Komenda pcha ich ku sobie, odległość zmniejsza się i oto rozpoczyna się gra repetjerów. Bez błysku, dymu i huku, jakby na polu manewrów rozpoczyna się gra w kule. Trupy padają gęsto, jak kłosy pod sierpem żeńca, lecz złowrogą ciszę przerywa jeno świst kulek, powietrze nasyca jeno para z ciepłej, obficie broczącej krwi ludzkiej. Pokotem kładną się przednie szeregi, ale sygnały trąbek i bębnów tłoczą naprzód tylne szeregi, aż do mety, skąd widać już twarze przeciwników i lufy sterczące ku sobie. Świst kul potężnieje, i przechodzi w szelest kropli deszczu ulewnie spadających z niebios. Małe, nikłe kulki ołowiane, przybrane w niklowe kapsle uderzają coraz silniej, na wylot wiercą przedni szereg, licznych trupów ścielą w drugim rzędzie i nierzadko zawadzają morderczo o posuwających się w trzeciej linji. Z każdym krokiem, zwężającym oddalenie przeciwników, wzmaga się świst kul, jęk rannych, chrapanie konających, ale nie ma tam walczących, nie ma dyszących zemstą i wściekłością — ale są milczące zastępy pionków, których po szachownicy posuwa wszechwładna ręka wodza-mistrza. W tem grobową ciszę przerywa ryk gromu, który ozwał się nad głowami wojsk, i oto setkami legły na łonie śmierci nowe ofiary wojny. To balon wojenny wzniesiony nad polem bitwy i rzucający na nie dynamitowe pociski. One przeważyły szale zwycięstwa. Falą cofa się jedna strona przeciwników, falą postępuje za nią druga, ulewą pocisków żegnają się nawzajem, lecz co minuta odległość ich dzieląca staje się większą, rozszerza się — aż wreszcie ze zmierzchem nocy przeciwnicy nikną sobie z oczu, a Bóg nocy i śmierci kładzie tamę owym mordom przyszłości. I owoż w cieniach nocy rozpoczyna się na dwumilowem pobojowisku praca miłosierdzia — opatrywanie rannych, grzebanie zabitych, a łuna płonących domów oświetla ten krajobraz pełen grozy....

Z Kochawiny 21 sierpnia. Dalsze ofiary na kościół M. B. nadesłali:

T. K. ze Lwowa 6 dukatów ces. z modlitwą o zdrowie i szczęście dla dzieci. Kęplicz ze Stanisławowa prosząc o zdrowie zł. 2. Wysocka z Uwina na intencją nowożeńców 2 i na mszę św. A. Sm. z Radymna z podziękowaniem za tryumf prawdy nad fałszem 2. Decowski, uczeń VIII. klasy w Rzeszowie, na podziękowanie za wszystkie łaski otrzymane w tym roku 0·50 i na mszę św. S. K. z Tłumacza na podziękowanie za przebytą słabość 3 i na mszę św. Dwornikiewicz ze Lwowa 1. Suchaniewicz z Zadwórza 1. T. A. z Brodów 3 i na mszę św. Gadomska z Krakowa 1, polecając się z familją opiece Matce Boskiej. Pliszewski z Boryszkowiec 3·20. Grochowska z Kochawiny 2, dziękując Matce Boskiej za pomyślny wynik z końcem roku szkolnego dla synów. J. A. ze Smolic, prosząc pokornie o przywrócenie zdrowia i wzroku dla ojca rodziny 3 i na mszę św. M. B. o przywrócenie słuchu 1 i na mszę św. H. S. oddając swe dzieci w opiekę Matki Boskiej 1. Rasiewicz z Podbereża 5. N. N. 1·20. Wilczyński, rotmistrz, 10 i na mszę św. Hr. Cieliński ze Sierczy 100, prosząc o westchnienie do Matki Boskiej N. N. z Pomorzan 2, z prośbą o opiekę dla dzieci i na mszę św. Thullie ze Lwowa 2, o opiekę Matki Boskiej dla syna. Toklińska z Radymna 1 „z gorącem podziękowaniem za przywrócenie życia dziecku, trzech lekarzy nie robiło nadziei i dziecię nie było do życia podobne, ale po rozpoczęciu nowenny, dziecię zostało uzdrowione cudownym sposobem, za co niech będzie cześć sercu Jezusa i Marji Kochawińskiej“. Ks. Motykiewicz proboszcz z Brzozdowiec 1. M. J. ze Złoczowa z prośbą do Matki Boskiej o dobry wynik w naukach dla synów 2. Jadwiga z Halczyna za doznaną łaskę 2. Julian Krzeczunowicz z Lesiecznik 3, na podziękowanie za otrzymane łaski i o błogosławieństwo na przyszłość i na mszę św. Kajetan Krzeczunowicz na uproszenie Matki Boskiej zdrowia i podziękowanie za łaski i na mszę św. Klimek z Lipnika 1, o zdrowie i błogosławieństwo dla rodziny. W. V. ze Lwowa 1, na cegiełkę za otrzymaną łaskę. M. Z. z Hukałowiec 1. Maleńki Stasio D. z Tarnopola posyła Matеńce Bożej 2 i prosi o zdrowie. Żytyńska ze Stratyna 5, na podziękowanie Najświętszej Marji Pannie za przeprowadzenie interesu i dalszą opiekę w różnych sprawach i na mszę św. Aniela z Kołomyi o zdrowie męża 2. D. z Krakowca 1. Ferdynand M. z Jagielnicy 2, z podziękowaniem za cudowne uleczenie z bolu zębów i na mszę św. N. N. z Dynowa 8 i na mszę św. O. S. 3, na podziękowanie Marji Najświętszej za uratowanie córeczki, której groziło niebezpieczeństwo i na mszę św. Zeitlebenowa z Czortkowa dziękując Matce Najświętszej za uzdrowienie dziatek 2. Książę Jabłonowski 3 i na mszę św. Kolińska z Knichynicz poduszkę na ołtarz i na mszę św. N. N. z Uwina 1, o błogosławieństwo dla dzieci i na mszę św. Dutkiewicz z Nowego Sącza z prośbą o zdrowie 2. Słaby Bolcio Gałuchowski 1, prosi Matkę Boską Kochawińską o uzdrowienie. Z. V. z Poznanki na intencję córki jedynaczki 2. Majewicz z Rudy 0·50. Z tacy kościelnej 123 zł. 30 ct

Wszystkim Czcigodnym Ofiarodawcom składam serdeczne „Bóg zapłać“ za datki. Również dziękuję najuprzejmiej wszystkim Zacnym Paniom, które w tym roku tak chętnie śpieszyły z różnemi ofiarami, a szczególniej w maju, chcąc przystroić ołtarz cudownej Matki Boskiej, przysyłając nawet z daleka, bo jeszcze z za Krakowa, z Bukowiny, od Zakopanego to kwiaty, bukiety, gerlandy, to obrusy i t. p. Pewno przez to nie zubożały, a przeciwnie, jakąż sobie opiekę i błogosławieństwo Marji zyskały.

Pewna Pani z Krzeszowic przysłała prześliczny obrus na ołtarz Matki Boskiej. Wkrótce potem przybyła sama do Kochawiny. O jakże radosnego i miłego uczucia doznać musiała, gdy właśnie podczas tej uroczystości swoję pracę na ołtarzu zobaczyła, przybywszy niespodzianie.

Tak wierne dzieci Marji, czem mogą starają się przypodobać swej Matce Najświętszej.

Ks. Jan Trzopiński,
administrator parafji, p. Żydaczów.

Ze słownika.

Botanika — sztuka zasuszania w brudnej bibule żywych kwiatów i przezywania ich dzikiemi łacińskiemi nazwami.

Traf — najbardziej ponury z dramaturgów i najwięcej pomysłowy z romansopisarzy.

Tak u kobiet, młodszy brat... nie.

Rozmaitości.

— **Bifsztyk elektryczny.** Codzień rozszerza się zakres usług, jakie strumień elektryczny daje człowiekowi, tak że wkrótce nie pozostanie ani jednej gałęzi czynności ludzkiej, gdzieby ta cudowna siła z pożytkiem nie mogła być zastósowaną. W hotelu Bernina w Engaddinie użyto niedawno elektryczności z dobrym skutkiem do celów kuchennych. Silne prądy elektryczne, używane w hotelu do oświetlenia, poprowadzono za pomocą spiralnych drutów pod ruszt. Od rozżarzenia tych drutów rozpiekł się i ruszt do tego stopnia, że można było na nim usmażyć wyborny bifsztyk.

— **W Nowej Kaledonji** panuje zwyczaj, iż przestępcy i przestępczynie, skazani na dożywotnią deportację i ciężkie roboty, zachęcani bywają przez władze miejscowe do zawierania małżeństw między sobą. Urzędowe sprawozdania z tej francuskiej kolonji karnej wyrażają się o takich małżeństwach z największem uznaniem, sprawdzono bowiem, że założenie ogniska rodzinnego jest najlepszym środkiem poprawy obyczajów wśród skazańców. Niektóre z małżeństw między tymi wyrzutkami społeczeństwa wpłynęły umoralniająco nawet na bezżennych towarzyszów, rząd więc poczuł się w obowiązku postępować dalej na tej drodze. Jeden z naocznych świadków podaje następujące szczegóły o wzajemnym wyborze narzeczonych.

Skazanym na deportację kobietom przeznaczane bywa za miejsce zamieszkania osobne schronienie, pozostające pod dozorem Sióstr Miłosierdzia. Za każdem przybyciem do tego schronienia nowej partji skazanych kobiet, daje się spostrzegać wśród bezżennych dotąd skazańców niezwykłe ożywienie. Otaczają oni schronienie, zasypując dozorujących żołnierzy pytaniami: ile, w jakim wieku i czy ładnych kobiet przybyło? Jeśli odpowiedzi brzmią pomyślnie, skazańcy zgłaszają się zaraz do swych przełożonych z oświadczeniem chęci zawarcia małżeństwa. Dla wzajemnego poznania obu stron, władze wyznaczają pewne stałe dnie i godziny. Wprowadzają wtedy skazańca do sali, przedzielonej okratowaniem na dwie połowy. Po za kratą ukazuje się Siostra Miłosierdzia, zapytując, czego sobie przybywający życzy. Otrzymawszy odpowiedź, nakazuje przywołać jednę z dziewcząt i wówczas przez kratę w obecności Siostry przyszła para małżeńska zamienia ze sobą po kilka wyrazów. Następnie dziewczyna znika wraz z Siostrą, a skazaniec oczekuje na wyrok: spodobał się, czy nie? Zazwyczaj wyrok bywa pomyślnym, choć zdarza się czasem, że po takiej rozmowie obie strony rozchodzą się, nic czując do siebie pociągu. Wtedy dziewczyna bywa prezentowaną innym skazańcom, aż wreszcie z wolnej woli którego wybierze.

Część ekonomiczna.

— **Odwołanie targu zbożowego.** Z komisji mającej urządzić w r. b. międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie otrzymujemy następujące ogłoszenie:

„Komisja targu zbożowego uchwaliła na ostatniem swem posiedzeniu zaniechać w tym roku urządzenia międzynarodowego targu zbożowego we Lwowie, a to z powodu klęski nieurodzaju nietylko w Galicji, ale i w sąsiednich krajach.“

Z komisji targu zbożowego we Lwowie.
Augustynowicz.

Z prawdziwą przyjemnością umieszczamy tę wiadomość, bo niejednokrotnie wyrażaliśmy stanowcze przekonanie, że międzynarodowe targi zbożowe raczej szkodzą niż korzyść przynoszą naszym producentom, a idą tylko w pożytek pośrednikom handlowym, wyzyskującym rolników.

— **Zakaz dowozu świń z Austrji do Niemiec** został po części złagodzony. Oto wedle najnowszego postanowienia niemieckiego rządu dozwolono na dowóz świń z Galicji przez komorę cłową w Mysłowicach do górnego Szląska, lecz pod warunkiem natychmiastowej rzezi przywiezionej na terytorjum pruskie nierogacizny.

= **Ażjo** złota w opłatach cłowych, uskuteczniających srebrem, oznaczył p. minister skarbu na miesiąc wrzesień w wysokości 19 pct.

Wiedeń 21 sierpnia.

(Z) Wczoraj, późnym wieczorem ogłoszony bilans półroczny Zakładu kredytowego doznał przychylnego przyjęcia przez sfery giełdowe. — Ogólne obniżenie się czystego dochodu nie zadziwiło nikogo, bo w obec wydzielenia z półrocznego bilansu wszystkich zysków konsorcjalnych a pozostawienia ich do bilansu rocznego, było rzeczą z góry przewidzianą, iż ogólny dochód w tym półroczu musi być znacznie niższym od dochodu osiągniętego w pierwszem półroczu 1888.

Było to zupełnie naturalnem, bo wtedy najważniejszym czynnikiem w osiągniętym zysku był zysk z różnic kursowych, wynoszący około miljona zł. Wtedy to różnica między kursami notowanemi z początkiem r. 1888 a notowanemi z końcem pierwszego półrocza szła nader wysoko, gdy zaś w roku bieżącym ograniczyła się owa różnica na nader drobne kwoty. Z tej więc strony krytyka bilansu musiała być pobłażliwą, a to tem więcej, iż dochód z prowizyj bankowych, wykazany w bilansie w kwocie znacznie wyższej od przeszłorocznej, świadczył wymownie o silnie rozbudzonym ruchu eskontowym Zakładu.

To przeto było powodem, iż dość skłonną była nasza kulisa do przeprowadzenia repryzy w Kredytach, lecz w tych zachceniach spotkała się z opozycją berlińskiej giełdy. Tam bliskość terminu likwidacji miesięcznej i przesycenie spekulacji nadmiernemi zobowiązaniami nie dozwalało puszczać się na flukta zbytniej haussy, lecz przeciwnie nakazywało ją powstrzymać. Zresztą odegrywał w tem ważną rolę czynnik polityczny, a była nim niepewność o wyniki podróży cesarza Wilhelma do Reichslandów, o przyjęcie, z jakiem pospieszy naprzeciw niego tameczna ludność.

Niepewność tę wyraził dziś Berlin wahającemi się kursami i to więc było przyczyną, że dzisiejsza repryza na naszej giełdzie ograniczyła się na niewielu wybitniejszych efektach nieznacznymi podwyżkami.

Oto notowania końcowe:

Kred. austr. 305·70, węgier. 317·—, anglob, 127·70, uniony 227·50, bankvereiny 109·50, länderbanki 233·30, ludwiki 193.75, czerniowiec. 235·— renta papier. 83·70, srebrna 84·75, austrj. złota 109·80, papier. 99·65, węg. złota 99·90, papierowa 94·80.

Ruble 1·23³/₈ zł.

Telegramy „Przeglądu“.

Ateny 23 sierpnia (pryw.) W decydujących sferach utrzymują, że rząd grecki jest zupełnie zadowolniony z przebiegu kampanji dyplomatycznej w sprawie kreteńskiej. Nie miał on zamiaru wywołania groźnej kolizji, lecz chciał jedynie zmusić Portę do wyjścia z apatii, do energji w stłumieniu krwawych starć, a zarazem do rokowań z ludnością względem reform, a to się zupełnie powiodło.

Konstantynopol 23 sierpnia (pryw.) Porta nakazała rozzbrojenie zarówno Kurdów jak i Ormian. Zachodzi obawa bardzo smutnych następstw, bo Kurdowie nie dadzą się rozzbroić, więc rozzbrojeni Ormianie będą tem bardziej na ich napady narażeni.

Berlin 23 sierpnia (pryw.) *Graudenzer Gesellige* zapewnia, że niemiecki proch bezdymny nie jest wynalazkiem austrjackim, lecz jenerała Küstera, dyrektora fabryki w Spandawie, który otrzymał za to dotację 50.000 m.

Z licznych wskazówek wnoszą, że minister finansów Scholtz przed zebraniem Izb stanowczo ustąpi.

Wiedeń 23 sierpnia. Cesarz przybył tu dziś rano i zamieszkał w Burgu.

Polit. Corr. donosi z wiarygodnego źródła, że nieprawdziwą jest wiadomość, podana przez *Journal des Débats*, jakoby poseł austrjacki w Madrycie hr. Dubski miał prosić królowę rejentkę o użycie całego jej wpływu celem zapobieżenia przyjazdowi Papieża do Hiszpanji.

Salzburg 23 sierpnia. Szach perski pojechał wczoraj o godzinie 2 po południu do Hellbrunu, pomimo tego że deszcz padał. Przed nim pojechali tam marszałek krajowy i namiestnik. O godzinie 3 zjadł szach podwieczorek w zamku Hellbrunn i pojechał dalej do Parschu, a stamtąd koleją górską (Zahnradbahn) na szczyt Gaisbergu. Dzisiaj o godzinie 8 min. 10 rano wyjechał szach stąd do Wiednia.

Wiedeń 23 sierpnia. Prezes węgierskich ministrów Tisza był przyjęty przez Cesarza na audjencji, a potem o godz. 5-ej popołudniu odjechał do Ostendy.

Książę syamski Sye-Samit-Wongse z synem i świtą przybył wieczorem z Berlina i był popołudniu na audjencji u Cesarza.

Salcburg 23 sierpnia. Szach perski odjechał o godz. 8 z rana do Wiednia. Na dworcu pożegnały go władze, honoracjusze i oficerowie miejscowej załogi. Na peronie ustawiona była honorowa kampanja ze sztandarem i muzyką. Szach ze świtą przeszedł wzdłuż jej frontu, przyczem muzyka grała hymn perski.

Rzym 23 sierpnia. Król, następca tronu i ministrowie odjechali wczoraj w południe z Tarentu. Ludność urządziła im na pożegnanie wspaniałą owację. O godzinie 5 po południu przybyli do Brindisi, gdzie ich czekało entuzjastyczne przyjęcie, poczem udali się do Lucci.

Opinione potwierdza, że aresztowano wczoraj indywiduum podejrzane o rzucenie bomby. Jest to anarchista znany już z rozlicznych swych zbrodni.

W Aquili dało się uczuć wczoraj o godz. 7 wieczorem trzęsienie ziemi. Wszystkich wstrząśnień było siedm, z tych trzy gwałtowne. Szkody żadnej nie ma.

Petersburg 23 sierpnia. Obiega pogłoska, że brat byłego ministra hr. Ignatjewa mianowany został jeneralnym gubernatorem kijowskim.

Strassburg 23 sierpnia. Wczoraj po ukończeniu ćwiczeń wojskowych wrócił cesarz do pałacu na czele kompanji wojska ze sztandarem. Wszędzie witano go entuzjastycznie. Zgromadzona przed pałacem cesarskim ludność śpiewała „Wacht am Rhein.“ — Cesarzowa kilkakrotnie wychodziła na balkon i dziękowała za tę owację.

Strassburg 23 sierpnia. W objedzie galowym, danym przez cesarstwo, wzięli udział wielki książę badeński, namiestnik, jeneralicja, naczelnicy władz cywilnych, wyższe duchowieństwo, burmistrz, członkowie wydziału krajowego i rady miejskiej.

Cesarz wzniósł toast na powodzenie „wiernego Reichslandu“. Uroczysty pochód przeszło stu towarzystw wypadł świetnie. Przeszło 8 000 ludzi wzięło w niem udział. Pałac cesarski był rzęsiście oświecony. Grono śpiewaków odśpiewało kilka pieśni, a burmistrz wzniósł okrzyk na cześć cesarstwa. Cesarstwo dziękowali z balkonu.

Przed pałacem zebrały się niezliczone tłumy i wyprawiły cesarstwu entuzjastyczną owację.

Na uroczystym komersie urządzonym z powodu bytności cesarstwa oświadczył burmistrz, iż cesarstwo upoważniło go do złożenia wszystkim uczestnikom komersu serdecznego podziękowanie. „To jest dowodem łaski monarszej, i powinno nas zachęcić do wytrwania w wierności dla cesarza i państwa“.

Słowa te przyjęte zostały z zapałem.

Strassburg 23 sierpnia. Para cesarska odjechała o w pół do 9 do Metzu, przy dzwonach kościelnych i w śród zapału pełnych owacyj ludności.

Berlin 23 sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* mówi w sprawie mityngu w sprawie afrykańskiej:

„Nasze przyjazne stosunki z Anglją są jedną z najważniejszych rękojmi pokoju europejskiego. Te przyjazne stosunki podtrzymywać i wzmacniać jest najważniejszem zadaniem naszej polityki. Jeżeliby kto chciał oba narody publicznemi manifestacjami wzajemnie zniechęcać do siebie — znaczyłoby tyle, że prowadzi on politykę naszych wrogów zagranicznych.“

Rzym 23 sierpnia. Król z następcą tronu przybyli wczoraj wieczorem do Lucci. Przyjęto ich tam entuzjastycznie. Dziś przed południem odbędzie się tam odsłonięcie pomnika Wiktora Emanuela.

Sofja 23 sierpnia. Nadeszły tu wiadomości, że do Belgradu przybył okręt naładowany bronią. Inne wieści donoszą, że Serbja wciąż się zbroi, co wywołuje tu zaniepokojenie, tem bardziej, że półurzędowa prasa serbska zamieszcza wciąż artykuły nieprzyjaźne dla Bułgarji.

Swoboda zamieszcza pismo Stambułowa, w którem on imieniem księcia dziękuje wszystkim urzędnikom i osobom prywatnym za życzenia, złożone księciu w rocznicę wstąpienia na tron.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia 1889.

Hotel Zorża: St. br. Konopka z Krakowa. St. hr. Badeni z Branic. St. Wybranowski z Kimirza. W. Brockl z Kijowa. B. Bardecki z Wołynia.

Hotel Langa: R. Zimmermann z Wiednia. Dr. A. Okolski z Warszawy. R. Dobrzański z Gorlic. St. Mars z Limanowy. F. Rożański z Babuchowa. Ks. K. Wojewódka z Smerek średnich.

Lwów. Z Izby handlowej 23 sierpnia 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 50	195 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 25	237 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
5½ Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 70
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „	98 50	99 50
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54 —	57 —
„ „ „ (d) 5%) 2½% „	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.59	5.09
Dukat cesarski	5.62	5.72
Napoleondor	9.44	9.54 —
Półimperjał rosyjski	9.68	9·78
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·23 —	1·25 —
100 marek niemieckich	58. —	59·—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 sierpnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt	305.25	Węg. kolej półn. wschodn.	186 —
Alpiny	83.90	Wiedeńskie losy kom.	144 —
Kredyty węg.	317.25	Akcje tyton.	107.75
Anglobanki	127 80	Gal. obl. indem.	105·—
Unieny	228.75	Elbethale	219.75
Ludwiki	193.—	Länderbanki	236.20
Nordbany	254.—	Renta zł. węg.	100·—
Lombardy	116.50	Bankvereiny	109.60
Losy tureckie	34.—	Renta węg. pap	94.95
Staatsbahny	224.25	Ruble	1·24.12
Czerniowieckie	235.50		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889,

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co piątku. 5 godz. m. 1 po połud. pociąg mięszany do Rawy rus. co wtorku.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana pociąg mięszany co wtorku i piątku z Rawy ruskiej.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 5 centów.

153)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Okropną tajemnicę kryją słowa moje... dla twego szczęścia, dla twego honoru nie staraj się jej przeniknąć. Uciekaj stąd, na miłość boską, moje dziecko, idź szukać spokoju zdala od tego zamku... zdala od stron tych... W ucieczce twoje zbawienie... Cierpieć będziesz bez wątpienia, ale przynajmniej będziesz mógł iść z podniesionem czołem... Gdybm chciała mówić, miałbyś w sercu jedną więcej ranę.. miałbyś hańbę na czole... Z czasem przestaniesz cierpieć.. z czasem uśmiechniesz się z tego wszystkiego... ból się zaciera... miłość gaśnie... wszystko się zapomni ale to, cobym ja ci mogła powiedzieć, co odkryłabym przed tobą, tego nie zapomniałbyś nigdy...

Raul w niemem przerażeniu słuchał tych słów zagadkowych, ciemnych a strasznych zarazem, które na umyśle jego sprawiały wrażenie istnej głowy Meduzy.

Każde z nich wbiło się w jego mózgu płomiennemi rysy, podobnemi do onych biblijnych liter w Baltazarowym pałacu. Słyszał je, ale tak, jak się coś słyszy we śnie. Nie było w nich dlań jasnego, prostego, wyraźnego znaczenia, odbrzmiewały one tylko niby dźwięk pogrzebowego dzwonu. Przynosiły z sobą przeświadczenie o wielkiem nieuchronnem nieszczęściu.

Dianna zdawała się oczekiwać na odpowiedź.

Widząc, że Raul milczał, rozpoczęła znowu.

— Chciałeś, panie, klęknąć przedemną... to ja upadam teraz przed tobą na kolana, aby cię błagać, byś nie zawiódł położonych w tobie moich nadziei, nadziei, które ugruntowałam na twej prawości... Poświęć się dla szczęścia... dla spokoju Blanki... Jedno i drugie stracone... stracone na zawsze, jeśli pozostaniesz w tych stronach... Jeśli przeciwnie oddalisz się, przyszłość może być jeszcze dla niej piękną... Biedne dziecko, nie ma jeszcze lat siedmnastu, a w tym wieku przyszłość jest tak długa...

Po nowej chwili milczenia, pani Herbert spytała drżącym głosem:

— I cóż uczynisz, panie?

— Cóż ja pani mogę odpowiedzieć? — wybąknął Raul. — Co zrobię? Albož ja to wiem sam!... Albož ja jestem panem mych czynności?.. albož jestem panem mych myśli?... mamże choćby władzę rozumu?.. Słuchaj pani, tak jak noszę imię Raula de Simeuse, jak kocham siostrę pani, tak doprawdy wydaje mi się, że mnie chyba ogarnia szaleństwo...

I młodzieniec złamany, przybity, upadł na ławkę kamienną stojącą w pobliżu i ukrył w dłoniach głowę.

Przez kilka sekund Dianna, której oczy przyzwyczaiły się już widzieć w ciemności, patrzała na niego z wyrazem głębokiej litości i łzy płynęły po jej policzkach.

— Panie de Simeuse... — rzekła wreszcie.

Raul podniósł głowę.

Dianna wyciągnęła do niego rękę, której on nie ujął.

— Pan wątpisz w szczerość moję... — ciągnęła dalej pani Herbert. — Pan przypuszczasz, żem twoją nieprzyjaciółką, nieprawdaż?...

— Nie wiem czyś pani moją nieprzyjaciółką, ale to wiem dobrze, żeś pani moim katem...

Jęk wyrwał się z ust Dianny.

— Dręczysz mnie pani, torturujesz, jakby ci to sprawiało przyjemność, — mówił dalej Raul,— zabijasz mnie pani!... Rzekłby kto, że jakaś zemsta nieubłagana popycha panią przeciw mnie... a przecie ani ja, ani nikt z moich niczem nigdy nie dotknęliśmy pani, nigdy nie wyrządzili jej żadnej krzywdy!..

Pani Herbert drgnęła.

Raul dotknął do żywego rany krwawiącej i wiecznie świeżej w jej sercu.

Młody człowiek, u którego miejsce poprzedniej zmartwiałości, zajęła teraz gorączkowa egzaltacja, podniósł się i mówił dalej donośnym już głosem, którego ostre dźwięki daremnie usiłował zgłuszyć.

— Żądasz pani odemnie poświęcenia mojej miłości, mojego szczęścia, mego życia i chcesz ukryć przedemną dziwne powody tego niedorzecznego żądania. Jestże to sprawiedliwe? słuszne? jestże to uczciwe? jestże to możebne? A więc nie, pani, ja stąd nie odjadę! Bronić będę mojej miłości przeciw wszystkiemu, nawet przeciw pani! Pani nie jesteś matką mojej ukochanej Blanki! Zaprzeczam pani prawa złamania serca, które do mnie należy... odbierania mi tego serca, które mi się oddało własnowolnie. Walczyć będę do ostatka, aby je utrzymać!

Raul mówił coś jeszcze, mówił namiętnie, z energją; ale Dianna nic już nie słyszała.

Z kolei teraz ona usiadła na kamiennej ławeczce, z której powstał pan de Simeuse, złamana zmęczeniem, a odrętwiałość jej umysłu była tak zupełną, że się równała kompletnemu unicestwieniu.

Po upływie godziny dopiero zaledwie przyszła do siebie i spostrzegła, że już nie było Raula.

Przypomniała sobie dopiero wówczas wszystko, co zaszło, otarła oczy i twarz, bo łzy bezustannie dotąd toczyły się po niej i drżąca chwiejnym krokiem poszła ku zamkowi szepcząc:

— O! jestem zgubioną! zgubioną na zawsze! Jestem przeklętą i Bóg mnie opuszcza! Trzebaż więc będzie koniecznie wyjawić wszystkim zbrodnię nikczemnika, zawołać głośno: Blanka jest siostrą Raula? trzebaż więc będzie, by ocalić moję córkę, zabić mego męża okropnem tem odkryciem! A! jakże byłabym szczęśliwą gdybym miała prawo umrzeć.

XI
Który dowodzi dokładnie, że powieści są rzeczą niebezpieczną.

Nazajutrz o ósmej rano, Gontran zadzwonił na swego lokaja.

— Janie, — powiedział mu, — idź dowiedz się, czy pan baron Polart nie potrzebuje twoich usług... Zapytasz go zarazem, czy może zrobić mi tę przyjemność, by mnie przyjąć...

Po upływie pięciu minut, lokaj przyniósł następną odpowiedź.

— Pan baron wstał, jest już ubrany i oczekuje na pana wicehrabiego.

W chwilę później Gontran wchodził do pokoju swego gościa.

Pan de Polart wyszedł naprzeciw niego i wedle swego obyczaju uścisnął mu ręce z największą serdecznością; ale wicehrabia wiedział najlepiej, co sądzić o sympatji człowieka, którego usiłował kolejno osmagać szpicrutą i przebić nożem cztery dni przedtem..

Ileż to rzeczy nie widać w świecie owych serdecznych przyjaciół, których najżywszem pragnieniem byłoby móc się zadusić wzajemnie!...

Iluż mężów i żon uwielbia się.. w tenże sam sposób?

Krótko mówiąc, ośm razy na dziesięć, niechaj to będzie powiedziane dla twej wiadomości, kochany czytelniku, jeżeli napotkasz na twej drodze twarz uprzejmą, która zdaje się do ciebie uśmiechać, przypatrz się jej bliżej, a spostrzeżesz wprędce, że ta twarz jest tylko maską i że ten uśmiech ukrywa skrzywienie..

I niechaj nam nikt nie odpowie, że patrzymy na świat przez okulary mizantropa...

Nikt nigdy nie miał mniej skłonności do mizantropji.

Patrzymy na świat i widzimy go takim jakim jest, oto wszystko.

Nie naszą to winą, że on nie jest pięknym ani dobrym!... Dodajmy tu wszakże, że gdyby od nas tylko zależało go przerobić, nie sądzimy, czy zadalibyśmy sobie trud ten i nie powiedzieli jak poczciwy doktor Pangloss, z lekka tylko warjantą:

„Wszystko idzie najlepiej na tym najgorszym ze światów!..."

. . . .

— Ależ, kochany baronie, — zawołał Gontran, udając równie szczerze zajęcie, jak nią była serdeczność barona, — nie wiem czy się nie mylę, ale zdaje mi się, że pan jesteś cokolwiek blady tego rana i że masz oczy nieco nabrzmiałe...

— Nie mylisz się kochany wicehrabio..

— Czyżbyś pan był cierpiący?

— Ani trochę. Jestem tylko zmęczony.

— Może pan źle spałeś?

— Nie spałem zupełnie.

Gontran spojrzał na świece postawione na stoliku obok łóżka. Były całkowicie niemal wypalone.

— Cóż to! — zapytał z miną zmartwioną, — zupełna bezsenność?...

— Tak, mój kochany wicehrabio, noc przeczuwana.

— Trzeba przyznać, że apartamenta zamku Presles źle spełniają swój obowiązek gościnności!...

— Nie składajże pan winy na apartamenta zamku Presles — odpowiedział pan Polart z uśmiechem.

— A na cóż więc innego?

— Na mnie, na mnie samego tylko... a raczej na to...

I baron mówiąc to, wskazywał Gontranowi na tom zapożyczony wczoraj z biblioteki szaletu.

— Jakto, — zapytał wicehrabia, — ta książka, która miała panu zastąpić miejsce usypiającego napoju!...

— Ta książka wzięła mnie całego z duszą i ciałem!... niepodobieństwem było ją zamknąć nim się doszło do ostatniego wiersza ostatniej stronnicy! To pewna, że ten Balzak jest człowiekiem, który umie zająć swą publiczność.

— Szczerze mówiąc kochany baronie, nie byłbym nigdy sądził, aby jaka fikcyjna opowieść mogła na panu wywrzeć podobny skutek...

— I byłbyś pan miał rację rzeczywiście w znaczeniu ogólnem... Ale tutaj przedstawiała się całkowicie wyjątkowa okoliczność...

— Jakaż to okoliczność?

— Taka: znalazłem w rzeczy czytanej nietylko opowiadanie bardzo zręczne i zajmujące, ale jeszcze pouczenie i radę jak najwyborniejszą, jak najrzeczywistszą, z której pan i ja zrobimy użytek nie czekając długo.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Kamienica we Lwowie i wieś **zadzierżawiona** do zamiany razem na wioskę **pod własnym** zarządem. Bliższe Wp. Horwat ulica Hetmańska. 57 5—6

KUCHARZ znający swój fach, trzeźwy i spokojny, lub dobra a stateczna kucharka, znajdzie umieszczenie na wsi. Zgłoszenia listowne: Wincenty M. p. Skałat poste restante.

RZĄDZCA ekonomiczny lub ekonom, zdolny, energiczny, w sile wieku, w każdej gałęzi gospodarstwa wiejskiego wykształcony, poszukuje posady rządzcy lub ekonoma od 1 września. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod literą M. K poste restante Mościska.

SPRZEDAJĘ: Bluntschlego Staatsrecht (1886) za zł. 3 80, Janka Strafrecht (1884) za zł. 1·60 i Pandecta Exnera (skrypta wiedeńskie) wszystko w dobrym stanie, prawie nowe. Adres: A Fichmann, Stanisławów.

Aleksander Pfeoh bronzownik w Sanoku wykonuje wszelkie naczynia kościelne i cerkiewne.

Do apteki w Krakowcu, poszukuje ucznia F. Walerak.

Zarząd gorzelni Hlibowice Wielkie poleca J. W. Panom właścicielom zdolnych gorzelników, zaś sąsiednie gorzelnie bierze pod swe kierownictwo. Na żądanie daje listownie informacje. Urządza rury lutrynkowe podług ustawy i rozporządzenia. Adresować uprasza się: poczta Bóbrka, Hlibowice Wielkie, Zarząd gorzelni.

Mam do zbycia odcinki: „Tajemnica Berty“ 60 ct., „Najlepsza cząstka“ 25 ct., „Bez serca“ 20 ct., inne drobniejsze po pół centa numer. Książki: „Tajemnice pałaców carskich“ 60 ct., „Rusini“ 80 ct, „Nieskazana“ 30 ct, „Leszek Biały“ 80 ct., Biorącym za 2 zł. odtrąca się 20 ct. na pocztę pod opaską. Na zgłoszenia tym tylko się odpowiada kto choć za 50 ct. coś kupi. A Nowosielecki, poczta Wojtkowa.

Kamienica jednopiętrowa we Lwowie jest pod korzystnemi warunkami do sprzedania. Bliższa wiadomość: Lwów ulica Zamojskiego l. 1 pierwsze piętro. 33 5-?

POSZUKUJE SIĘ NAUCZYCIELKI na wieś do dwóch dziewcząt od 1go września 1889 za skromnem wynadgrodzeniem. Odpisy świadectw z podaniem warunków pod adresem: H Teuchmann w Cewkowie, poczta Dzików-stary.

JEDNEGO LUB DWÓCH UCZNIÓW szkół średnich można umieścić w domu c. k. urzędnika. Na żądanie fortepian i konwersacja niemiecka. Wiadomość: A. Holzmüller, inżynier, ulica Pańska l. 11.

ORGANISTA młody kawaler, gra i śpiewa z nut dobrze pięknym i melodyjnym głosem, może udzielać śpiewu czterogłosowego, poszukuje posady w mieście lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Wojciech Olszewski, post. rest. Przemyśl.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarzadzca Walenty Hodak.